Nr. 200. Lwów. — Sobota dnia 30 sierpnia. Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 70 ct.	Miesięcznie	1·10
Kwartalnie	[illegible]	Dwumiesięcznie	2·10
Półrocznie	[illegible]	Kwartalnie	[illegible]
Rocznie	[illegible]	Rocznie	12·—

Z dostawą do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Róży z Limy.
Jutro: E. 14 po Ś. św. Rajm.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 22
Zachód „ „ 6 „ 38

Długość dnia 13 g. 16 m.
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 sierpnia.

Pod Berlinem, w sali browaru Friedrichshain, odbyło się w poniedziałek zgromadzenie socjalnych demokratów. Telegram doniósł przed dwoma dniami, że zebranie to zachowywało się spokojnie, zaakcentowało swą wiarę w celowość socjalnej polityki cesarza, wyraziło uznanie parlamentarnym wodzom stronnictwa i rozeszło się w przykładnej zgodzie. Słowem, sądząc z tego telegramu, socjaliści odrazu się zmienili w lojalnych mieszczan. Było to całkiem możliwe, bo jeśli policja nie zakazała zgromadzenia, chociaż mogła to zrobić, gdyż jeszcze obowiązują ustawy wyjątkowe, tedy widocznie miała pewność, że na tem zebraniu proklamowany będzie zwrot w duchu polityki cesarskiej. Jakoż w istocie, na wiec przybyli najbardziej umiarkowani socjaliści, których lewe skrzydło obozu pogardliwie nazywa filistrami. Jak wiadomo, między socjalistami niemieckimi powstał niedawno rozłam i, jak to zawsze bywa w tak pięknem towarzystwie, wybuchła energiczna łajanina od złodziei i sprzedawczyków. Przepaść rozszerzyła się między dwoma odłamami; powstali „socjaliści cesarscy“ i „socjaliści nieprzejednani“; pierwsi drugim zarzucali dążność do anarchji i nawzajem odbierali od tamtych przezwiska zdrajców, demoralizatorów, sprzedawczyków, którzy dali się przekupić i prowadzą całą socjalną sprawę do zguby. Otóż właśnie ci biali socjaliści, ci cesarscy zebrali się w sali browaru Friedrichshain, więc oczywiście policja im nie broniła. Było ich podobno około dwóch tysięcy. Wystąpił Bebel jako obrońca parlamentarnych wodzów stronnictwa i mówił tak przekonywająco, że zgromadzenie uchwaliło taką rezolucję: „Zebranie oświadcza, iż podniesiony z pewnej strony zarzut, jakoby socjalno-demokratyczna frakcja parlamentu jest zdemoralizowana i ze szkodą dla sprawy dąży do opanowania całego obozu, a w tym celu szerzy rozdwojenie za pomocą prasy i tłumi swobodę słowa, jest ciężką obrazą wodzów stronnictwa i całej frakcji parlamentarnej. Zebranie oświadcza dalej, że wszelkie te ataki są niegodziwemi machinacjami i uprasza wszystkich towarzyszy, aby zaniechali polemiki i poddali się kierownictwu wodzów parlamentarnych“.

Po przyjęciu tej rezolucji, zgromadzenie spokojnie opuściło browar i ruszyło do miasta, lecz tu było zaatakowane przez swych przeciwników, którzy urządzili zasadzkę. Po krótkiej utarczce na słowa, przyszło do bójki. Jakby z pod ziemi wyrosła policja i zaczęła płazować. Starcie było bardzo gwałtowne i trwało przeszło godzinę przy świetle gwiazd i księżyca. Nazajutrz rano mówiono w Berlinie, że padło sporo trupa i około setki rannych odwieziono do szpitala. Jak naprawdę jest, dotychczas nie wiadomo, lecz zdaje się, że zabitych nie ma, a tylko rannych zebrano bardzo wielu.

Ten wypadek przyjęto w Niemczech obojętnie. Jest to domowa sprawa socjalistów, z którymi opinja publiczna nie solidaryzuje się nawet o tyle, żeby przelewem ich krwi mogła się wzruszyć. Zmowy i agitacje, dążące do zatracenia wszystkiego co jest, stanęły społeczeństwu kością w gardle.

Zresztą właśnie teraz dyskutują Niemcy o rzeczy o wiele ciekawszej, która i nas może zająć. Oto, *Breslauer Zeitung*, znana z tego, że ma przyjaciół u dworu, podała następujący fragmencik z przeszłości: „Dla ludzi, obeznanych z wypadkami zakulisowemi, śmiesznemi się wydają teraźniejsze czułe westchnienia ks. Bismarka do owych czasów, kiedy on *służył* „swemu staremu panu“ Wilhelmowi I. Ten stary pan gorąco pragnął pozbyć się Bismarka, ale był coraz bardziej opanowywany przez niego i w końcu już ręce opuścił. Po prostu starzec lękał się go i nawet bał się skarżyć, bo mu się zdawało, że zgubi tego, przed którym się poskarży. Jeszcze w r. 1867 rzekł do syna; „Ten człowiek zanadto się rozrósł w znaczenie. Trzeba go usunąć. Pomóż mi w tem, bo sam nie zdołam“. Następca tronu, późniejszy Fryderyk III chętnie i gorliwie wziął się do rzeczy; wnet sprowadził pana von Grunerta, dawniejszego podsekretarza stanu, któremu wraz z ojcem ufali. Bismark niebawem się dowiedział o tych poufnych rokowaniach i rozbił je zręcznym manewrem, ale od tej chwili znienawidził Fryderyka i Grunertowi poprzysiągł zemstę. Wprawdzie nie zgubił go, bo zabrakło mu czasu, ale kiedy w parę miesięcy potem, w siedmdziesiątą rocznicę urodzin Grunerta cesarz dał mu tytuł tajnego radzcy, Bismark nie dopuścił do ogłoszenia tej nominacji w urzędowym dzienniku i tak godność Ekscelencji przysługiwała Grunertowi aż do śmierci tylko na dworze, urzęda zaś nie uznawały jej. Od tego też czasu zaczął Bismark drżeć o swą władzę i natychmiast usuwał każdego, kto się tylko monarsze podobał; powoli otoczył go swoimi zwolennikami, złamał wpływ cesarzowej Augusty, rzucił cień między ojcem a synem i wtedy dopiero zaczął panować“.

Opowieść ta krąży teraz po całych Niemczech. Jest ona ciosem dla strzaskanej wielkości Bismarka, który wie jak Niemcy czczą pamięć Wilhelma I. Więc też już nie mówi o tem, że w tajemnicach przyszłości może jest powrót jego do władzy, lecz roniąc łzy nad sobą, oświadcza deputacji miasteczka Heilbronnu, która mu adres przyniosła, że marzy jeno o tem, aby nad jego nadgrobkiem dobry był napis. Dowiedziawszy się o tem, niemieckie kucharki, istoty, jak wiadomo, bardzo sentymentalne, pewnie oczy otarły zatłuszczonym fartuchem.

Do tej deputacji mówił jeszcze Bismark, że pragnie żyć, aby widzieć „co to z tego wszystkiego będzie?

Co będzie? — w każdym razie niemało gorzkich pigułek dla Bismarka. Oto właśnie ma świeżą. *Moskiewskie Wiedomosti* ogłaszają rozmowę jakiegoś Rosjanina z członkiem świty cesarza Wilhelma. Ów dworzanin tak mówił: „Jeżeli rzeczywiście dwuznaczną była polityka niemiecka względem Rosji, to winien temu Bismark. On zawsze myślał, że w stanowczej chwili trzeba będzie oddać Francji Alzację i Lotaryngję, pogodzić się z republiką i potem rzucić się na Rosję, aby ją roztrzaskać i wziąć od niej kompensatę za zwrot Francuzom Alzacji z Lotaryngją. Natomiast cesarz Wilhelm tak kocha Rosję, jak dziad jego, wojny z nią za nic nie chce, a Alzacji i Lotaryngji bezwarunkowo nie odda. Pod tym względem ważna jest jego mowa na Helgolandzie, w której rzekł, że już ostatni kęs ziemi niemieckiej pozyskał, więcej nie chce, a tego co ma, nie odda i będzie bronił do upadłego. Odtąd więc we wszystkich sprawach zagranicznych Rosja może liczyć na życzliwe poparcie Niemiec.

Rosjanin spytał niemieckiego dworzanina, czy i w kwestji bułgarskiej można liczyć na Niemcy i czy o tem cesarz Wilhelm zawiadomi cara? Dworzanin odparł:

„Więcej bo cesarz oświadczył carowi, iż Niemcy będą popierały każdy projekt, z którym tylko Rosja zechce wystąpić.

— Nawet przeciwko Austrji?

— Sądzę, że rosyjskie interesa można pogodzić z austrjackiemi.

— Zapewne przez podział półwyspu na dwie sfery wpływów?

— Pan mnie zanadto egzaminuje, — uśmiechnął się dworak. — Mogę powiedzieć tylko to, że Niemcy bez Bismarka będą szczerze dla Rosji życzliwe.

Jeśli ta rozmowa nie jest zmyślona — a bodaj czy nie jest — to pewnie nieprawdziwą jest wiadomość *Saale Ztg.*, że któryś wpływowy dwór niemiecki stara się pogodzić Bismarka z cesarzem Wilhelmem i że te usiłowania idą o tyle pomyślnie, iż Bismark cierpliwie słucha wysyłanych do niego parlamentarzy, których przedtem, będąc we Friedrichsruhe, nawet przyjmować nie chciał.

Głos biskupi o dziennikach.

Dnia 1 stycznia b. r. wydał Najprzew. X. biskup tarnowski Ignacy Łobos do duchowieństwa swej dyecezji kurendę w sprawie prenumerowania i czytania dzienników w duchu kościelnym pisanych. Gdy pisma liberalne z właściwą sobie namiętnością i przewrotnością zaczęły tę kurendę omawiać, wyrywając z niej dowolne ustępy, przeto uważamy za obowiązek podać całą dosłownie. Kurenda brzmi:

„Wśród rozlicznych a mozolnych prac Naszego Pasterskiego urzędowania dopiero dzisiaj możemy się zwrócić do Was, Wielebni Bracia i Najmilsi Synowie z tem, co Nam już od początku Naszych rządów w tej Dyecezji kamieniem ciążyło na sercu. Wiadomo Wam wszystkim, w jak trudnych i prawdziwie opłakanych stosunkach znajduje się dzisiaj sprawa Chrystusowa prawie na całym świecie. Z każdym dniem powiększają się szeregi nieprzyjaciół Kościoła, przystępujące do walki przeciw niemu z coraz nowszemi, a coraz to groźniejszemi rodzajami broni. Najbardziej rozszalałemi bałwanami, uderzającemi za dni naszych o łódkę Piotrową, to bezsprzecznie zajadłe a tak dzisiaj rozwielmożnione dziennikarstwo liberalne. O! jakże bardzo ściska się żalem serce prawego katolika, a tembardziej katolickiego kapłana wobec tej smutnej rzeczywistości, że dzisiaj nie ma już prawie nic świętego i nic nietykalnego dla wyuzdanego, bezwyznaniowego gazeciarstwa liberalnego. Czyż może gorliwy kapłan katolicki patrzeć obojętnem okiem, jak mnożące się z każdym dniem złe zwycięża, rzucając się na powagę Najwyższej Głowy Kościoła, przedrwiwając najczystszą naukę Oblubienicy Chrystusowej, bluźniąc Jej świętym Sakramentom, pomiatając Jej najwznioślejszemi instytucjami, osądzając Jej ministrów od wszelkiej czci i wiary, zarażając jadem obojętności religijnej i bezwyznaniowości dusze prawowiernych chrześcian? I cóż nam wobec tego prawdziwie krytycznego stanu rzeczy czynić wypada? Mamyż na podobieństwo onych domowników ewangielicznego gospodarza spokojnie zasypiać, kiedy nieprzyjaciel zasiewa ziarno kąkolu na niwie serc naszej duchownej pieczy powierzonych owieczek? Mamyż spokojnie i bezczynnie patrzeć na otwartą dezercją od sztandaru krzyża — a tłumne przechodzenie pod znaki Baala? Nie! do tego nikt dojść nie może! Dokąd w nas tkwi jeszcze choćby iskierka wzniosłego powołania Apostolskiego, nie możemy opuszczać bezwładnie ramion, lecz owszem należy nam je koniecznie wytężyć ku dzielnej a skutecznej obronie sprawy Chrystusowej. Kiedy pewnego razu dzisiejszy Biskup z Lincu, X. Dr. Franciszek Marjan Doppelbauer, rozmawiał ze ś. p. Arcybiskupem moguckim, X. Kettelerem, o smutnem położeniu w naszych czasach Kościoła katolickiego, a w szczególności o możliwych sposobach położenia tamy rozzuchwalonemu dziennikarstwu, miał ten ostatni wypowiedzieć te pełne znaczenia słowa: „Gdyby św. Paweł Apostoł żył za naszych dni, toby się zajął redagowaniem dziennika“. Słuszna i sprawiedliwa to uwaga. Najlepszym zaiste sposobem do poskramiania wyuzdanego antykatolickiego dziennikarstwa byłoby, jak to sam Ojciec św. Leon XIII w przemowie do katolickich redaktorów dnia 22 lutego roku 1880 wypowiedział: „przeciwstawić dziennikom liberalnym i antykatolickim dzienniki szczerze konserwatywne i prawdziwie katolickie“. Tak, istotnie byłby to najlepszy środek i najpewniejsza droga do zdemaskowania nieprzyjaciela i uczynienia go nieszkodliwym. Ale czyż ten środek dla nas, kleru katolickiego polskiego, jest w obecnym naszym stanie możliwym? Sądzimy, że nie! Na brak sił pomiędzy Wami skarżyć się nie możemy. Owszem, jesteśmy przekonani, że jakkolwiek ramiona Wam opadają pod ciężarem duszpasterstwa, to przecież serca Wasze palą się do wszelkiego rodzaju pracy, któraby mogła urzeczywistnić ową prośbę pacierza: „przyjdź Królestwo Twoje“. Jesteśmy przekonani, że wielu z was posiada poddostatkiem fachowych wiadomości, by się mogli mierzyć z nieprzyjacielskimi dziennikami. Jesteśmy pewni, że każdy z Was nie żałowałby ostatniej chwili wolnej, by chwycić za pióro w obronie sprawy, a rozprószeni po różnych zakątkach naszego kraju, bylibyście już przez samo położenie Wasze jakby naturalnymi korespondentami ze swych okolic. Ale czy to już wszystko! czy to już dosyć? Nie! — nie możemy wprawdzie powiedzieć: *Hominem non habeo.* Ale niestety wyznać musimy, że nam najzupełniej brak środków materjalnych, potrzebnych do takiego przedsięwzięcia.

Na założenie pisma politycznego codziennego i większych rozmiarów potrzeba wiele funduszów; a my, powiedzmy to śmiało bez ogródki, jesteśmy materjalnie ubogimi. W obecnym stanie jest tedy dla nas prawie niepodobnem wystąpić ze złem dziennikarstwem do walki za pomocą dzienników, redagowanych w duchu katolickim. Nie możemy działać przeciw nieprzyjacielowi zaczepnie, ani nawet zmierzyć się z nim odpornie bronią tego samego kalibru, jakiej on przeciwko nam używa. Ale czyż już zupełnie nie mamy innych środków, któremi by przynajmniej ubocznie można zwalczać nieprzyjaciela i paraliżować jego ciosy? Owszem, mamy takie środki i sposoby i byleśmy ich tylko skrzętnie używali, moglibyśmy z pewnością jeżeli nie pokonać złe, to przynajmniej bardzo je osłabić. Kiedy już nie możemy walczyć pismem, to przynajmniej używajmy dobrego przykładu i żywego słowa ku temu, by złe dzienniki jak najmniej były czytane. Niechże tedy u żadnego z Was, kochani Bracia! nie znajdzie się prenumerowany dziennik albo czasopismo, redagowane przez naszych nieprzyjaciół, w tendencjach i duchu nam wrogim. Pamiętajcie dobrze o tem, że nietylko politycznymi nieprzyjaciółmi naszymi są ci, co się chlubią imieniem liberalnych, oni i na polu religijnem są nam najzupełniej obcymi, zmierzając do wręcz przeciwnych nam celów. Rozważcie zaś dobrze, Najmilsi Bracia, jakie znaczenie ma prenumerata złych dzienników przez kapłanów katolickich.

Otóż taki kapłan grzeszy i to wielorakim sposobem. Najpierw współuczestniczy on w złej czynności, bo popierając groszem, z Kościoła lub beneficjum kościelnego płynącym, wydawnictwo nieprzyjacielskie, przyczynia się do podtrzymywania jego egzystencji.

Nadto popełnia taki kapłan grzech zgorszenia i to pod względem wielu osób. Gorszy on najpierw samych wydawców, którzy, czytając jego imię na liście swych prenumeratorów, widząc pracę swego ducha, swoje zasady, swoje zapatrywania przyjmowane przez kapłana katolickiego, słusznie mogą się w złem utwierdzać, sądząc, że mają za sobą nawet tych, którzy są solą ziemi i światłem świata. Taki kapłan gorszy wszystkich, którzy takie pisma w jego domu widzą, którzy choćby ukradkiem w podobnych piśmidłach się rozczytują; a wreszcie gorszy tych, z którymi „na spółkę“ takie dzienniki prenumeruje lub ich do czytania pożycza.

Prenumerując złe dzienniki, popełnia kapłan grzech względem siebie samego, bo się naraża na niebezpieczeństwo utraty wiary — bo się naraża na to, że powoli pocznie w nim coraz bardziej słabnąć duch katolicki, duch kościelny, duch kapłański, co przy czytaniu złych pism jest prawie nieuniknionem według słów św. Bernarda: *Necessarium est, ut de mundano pulvere etiam religiosa corda sordescant.*

A więc, kochani Bracia, powtarzamy raz jeszcze: niechże się nikt z Was nie waży prenumerować takiego pisma, o którem nie jest pewnym, że jego tendencje i zasady nie są złe, czyli mówiąc wyraźniej, niech nie prenumeruje pism liberalnych!

Prawda, że dzisiaj czytanie gazet stało się prawie koniecznością dla każdego inteligentnego człowieka; prawda i to, że nie mamy (w Galicji) redagowanego w polskim języku politycznego pisma, któreby otwarcie przyznawało się do katolicyzmu: biorąc atoli za zasadę, że u nas Polaków prawdziwy konserwatyzm musi być katolickim, słusznie można powiedzieć, że dzienniki konserwatywne, jak *Czas* krakowski i *Przegląd* lwowski są dla nas Kapłanów Polaków w Galicji jeszcze możliwemi do prenumeraty i czytania; wszelkie zaś inne nie powinny być ani pomienione między nami.

Ale to jeszcze nie dosyć! Dla Nas Kapłanów potrzeba koniecznie iść dalej, a mianowicie pamiętając na owo apostolskie hasło: „opportune — importune“ powinniśmy przy każdej nadarzającej się sposobności występować w obronie pism dobrych, nie szczędząc słów i argumentów ku zdemaskowaniu piśmideł złych i przewrotnych. Macie do tego wiele sposobności, czy to przy poufnych rozmowach w kółku znajomych i przyjaciół, czy to publicznie z ambony — przedewszystkiem w konfesjonale. Tutaj nie powinniście zapominać, że bardzo wielu grzechów cudzych winnymi stają się ci, którzy złe dzienniki prenumerują, czytają i rozpowszechniają. Dla tego dbając o całość spowiedzi, możecie i powinniście swoim penitentom stawiać w tej materji odpowiednie pytania.

Postępujcież w ten sposób, Najmilsi Bracia, a przynajmniej w części zmniejszycie złe i uwolnicie od ciężkich i bolesnych razów Naszę Matkę, Kościół św. i społeczeństwo nasze.

Kończąc tę odezwę, błagamy i zaklinamy Was przez miłość ku Oblubienicy Chrystusowej, weźmijcie sobie do serca te Nasze słowa, idźcie za podanemi radami i wskazówkami, byśmy przy dalszych Naszych wizytach kanonicznych mogli się naocznie przekonać o skutku Naszych słów a Waszej pracy, — byśmy wynieśli to przekonanie, że słowa Nasze nie stały się głosem wołającego na puszczy.

Tarnów, 1 stycznia 1890 r.

IGNATIUS, Eppus.

Izby rolnicze.

Onegdaj obradowała w Krakowie ankieta, zwołana w tej sprawie przez krakowskie Towarzystwo rolnicze. Podjęła ona projekt utworzenia Izb rolniczych, podniesiony po raz pierwszy na kongresie rolniczym w Wiedniu w r. 1868; pod hasłem, iż towarzystwa rolnicze w swojej obecnej organizacji nie mogą skutecznie działać ku podniesieniu rolnictwa i wobec braku dostatecznych funduszów nie są w stanie prowadzić umiejętnej statystyki rolniczej. Wówczas nie powzięto w tym kierunku żadnej uchwały, lecz mimo to projekt, roztrząsany przez wszystkie towarzystwa rolnicze Austrji, dojrzewał i z każdym rokiem zyskiwał coraz większą rację bytu. Dla Galicji, kraju opierającego swój rozwój ekonomiczny przeważnie na rolnictwie, sprawa utworzenia izb rolniczych jest kwestją pierwszorzędnej wagi.

Dotychczas rolnictwo nasze posiada organizację swoich interesów jedynie w dwóch krajowych towarzystwach rolniczych, obejmujących po kilkanaście towarzystw okręgowych, oraz w niedawno powstałem Towarzystwie Kółek rolniczych, które ma skupić w sobie uzdolnione do tego i bardziej oświecone żywioły stanu włościańskiego. Ponieważ działalność Kółek rolniczych ogranicza się z natury rzeczy przeważnie do jednego praktycznego celu, t. j. do podniesienia rolniczej oświaty i ulepszenia rolniczej praktyki naszych włościan, pozostają więc krajowe towarzystwa rolnicze jako jedyna reprezentacja interesów całej inteligencji ziemiańskiej, skupiającej się w stanie większej własności ziemskiej naszego kraju.

Wynikiem tego było i stać się musiało, iż zakres działania Towarzystw rolniczych objąć musiał najróżnorodniejsze sprawy i czynności, które

---

54)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Po odjeździe Leonowej głośno powiedziała, nie żenując się bynajmniej w obec licznego towarzystwa: „Wątpię, żeby już teraz mogła udawać głuchą i ślepą!“ Jadwiga w istocie coś dostrzedz musiała. Przez cały czas objadu Jerzy wysilał się na odwrócenie jej uwagi od męża, który zachowywał się jak zakochany młodzik. Spotkał ją potem, wyszedłszy z męskiego pokoju, gdzie palono cygara, śmiertelnie bladą i ledwie trzymającą się na nogach. Słabym głosem poprosiła go o wydanie służbie rozkazu zaprzęgania koni, bo chciała zaraz odjechać, czując się słabą, a zanim zdołał spełnić zlecenie, z przyległego buduaru wyszedł Leon z Karoliną. Zdawało mu się, że Jadwiga sąd swój już o mężu wydała, i zapewne boleje tam w swoim pokoju, płacząc nad straconem szczęściem, opuszczona i biedna!

Nie mógł przebaczyć Karolinie tych łez wylanych przez młodą kobietę, przysięgał w duchu, że rzuci jej w twarz obwinienie, i miał do tego prawo, bo mu się poniekąd zwierzyła:

— Ach, jakże mnie długo dziś męczył Leon swojem sam na sam — szepnęła Jerzemu przed odjazdem od Nicowskich niby znudzona. — Musiałam wysłuchać całej litanji oświadczeń i czułych słówek!

— Pani pozwoliłaś?.. — zapytał, obrzucając ją pogardliwem spojrzeniem.

— Dalszy i konieczny ciąg tego, co było na galerji w Zręcinie — odparła z uśmiechem, niezmięszana. — Bądź pan u mnie. Opowiem wszystko. Poznasz słowo zagadki. *D'autant plus*, że mnie to już nudzić zaczyna. Doradzisz mi, co począć dalej, bo koniec końcem dopiąwszy com zamierzała...

— Nie powinienem przestąpić progu domu pani! — zawołał oburzony.

— *Enfant*!

— Robisz sobie pani igraszkę z rzeczy najświętszych — tak się nie godzi!

— O, o, zwolna, mój panie. Nie wydaje się sądu bez przesłuchania winowajcy, a ja zupełnie nie poczuwam się do winy. Byłam w mojem prawie — *vous savez?* Oko za oko — ząb za ząb. Wszak zemsta rozkoszą bogów? Miałam za co i zemściłam się. Nie patrz pan na mnie z takiem przerażeniem. Raz już, zdaje mi się, mówiłam panu o tem. Pan się wtedy śmiałeś.

— Nie wierzyłem... I pani to, pani, która zdawałaś mi się dobrą, szlachetną, daleką od niskich namiętności, pani byłaś zdolną na coś podobnego się odważyć? I nic w pani nie oburzyło się w obec tego, nic nie ostrzegło, że popełniasz zbrodnię?

— Ja? — zbrodnię! *Par exemple!*

— Jakże nazwać, żeś pani zniszczyła spokój dwojga ludzi, a niewinnej kobiecie życie popsułaś? Czyś pani o tem nie wiedziała? Spojrzałaś pani choć raz uważniej na żonę Leona?

— Przyznaję — nie myślałam o niej.

— Pomyśl pani — a sama siebie osądzisz.

We wzroku Karoliny zamigotała jakby iskra wstydu i na czoło wystąpił rumieniec.

— Przyjedź pan do mnie jutro... Będziesz?

Jerzy się zawahał.

— Przyjedź pan koniecznie. Proszę, żądam. Dużo mi na tem zależy.

Ukłonił się na znak przyzwolenia.

— Daj mi pan słowo.

Wyciągnęła rękę, ale nie wziął jej, rzekł tylko:

— Daję.

Zmieniła się na twarzy. Błyskawica gniewu strzeliła z jej oczu, a potem nagle źrenice zaszły łzami. Zacisnęła usta i odwracając się, szybko odparła:

— A zatem czekam jutro, w południe.

Miał już projekt gotowy. Nie będzie wcale oszczędzać pani Karoliny, odmaluje całą ohydę jej postępowania i zmusi ją, aby swą winę uznała. Użyje wymowy, przekonywujących argumentów... jeśli tylko lekkomyślna i płocha, to, przejrzawszy, zastanowiwszy się, sama pojmie jak źle postąpiła i zechce się cofnąć... a jeśli zła i przewrotna? wtedy zagrozi jej zdemaskowaniem przed wszystkiemi. Bóg wie, jakie tam jeszcze w rozgorączkowanej głowie Jerzego snuły się plany! O jednem tylko na pewne wiedział, o jednem pamiętał nieustannie, z jednego tylko zdawał sobie sprawę — że Jadwiga cierpi. Dla niej gotów był poróżnić się z Klęcką — dla oszczędzenia jej łez, zdolny czuł się najszaleńszego chwycić się sposobu. Serce w nim pękało i choć nikomu nigdy nie złorzeczył, złorzeczył Karolinie, która uśmiechać się mogła, gdy jej ofiara wiła się w rozpaczy.

— Co to za nędzna kobieta! — myślał o Klęckiej ze wstrętem i złością.

Leonowa gościom wcale się nie pokazała. Jerzy coraz mocniej zafrasowany za każdym szelestem podnosił głowę i daremnie wzrok ku drzwiom wytężał, a tymczasem Nosowicz męczył go opowiadaniem, jak nadzwyczajnie prowadził agitację przedwyborczą, jak piękną, podczas posiedzenia miał mowę, ile w nią przelał zapału i szczerego przekonania. Przecież wszystko tylko robił dla dobra powiatu i współobywateli! Gdyby się dostał do sejmu, sprawy całego kraju innyby obrót wzięły. Zły człowiek szkodzący ogółowi, — bo po za osobistym interesem i złością, na nic innego nie zważa, sparaliżował zamiary marszałka i dosyć się nadziwić nie można, że spokojnie teraz snu zażywać potrafi, choć pozbawił kraj i sejm tak ważnej w osobie Nosowicza podpory.

— Co to, panie kochany, sumienie?! Czcze słowo! — wołał marszałek mocno poruszony. U dobrych coś ono znaczy, ale u niepoczciwych wcale żadnej nie odgrywa roli. Świeży tego przykład na panu Kalasantym. Gdybym bezinteresownie dla powiatu nie pracował, nie zważając, czy mnie uznanie spotyka, lub omija, porzuciłbym wszystko, tak mi obrzydły machinacje przewrotnych ludzi, dla których nic świętego nie istnieje, ani patrjotyzm, ani obowiązek, ani dobro powszechne, ani pożytek kraju! Ale nie rządzi mną samolubstwo, powinność trzyma! Czuję głęboko, że nikt z równem mojemu poświęceniem, nie wytrwa tutaj, nikt gorliwiej nie zdoła przodować powiatowi, nikt z większem przejęciem się, ważnego zadania nie podejmie! Pracą, postępowaniem własnem zachęcać drugich, tak jak ja zachęcam, na drodze uczciwości wieść i gorliwej uczyć służby przez lat tyle kto potrafi? He? Nie składam mego urzędowania, bo mam w samym sobie nagrodę, — uderzył się w piersi kułakiem, a reszta furda panie kochany! nieprawdaż?

— Czy marszałek już całkiem stracił nadzieję zostania posłem? — spytał Jerzy, ażeby coś powiedzieć.

— Szkoda, szkoda! — śmiał się Leon — nie masz wytrwałości marszałku!

— Dałem za wygranę nieprzyjaciołom! Znasz mnie Leonie. Dobijać się gwałtem uznania, słusznie się mnie należącego, nie chcę, i po mnie nie pokaże się, żebym darł się tam przebojem, gdzie choć czuję, że siłyby starczyły, inni przez zazdrość dojść nie dają. Jam cichy pracownik, lubię spokój, walk podstępnych nie nawidzę, prostą zawsze chodząc drogą. Krzyżyk położyłem dobrowolnie na swojej kandydaturze. Niech tam inni za łby się wodzą, moja godność na to nie pozwala. Ustąpiłem, ustąpiłem, ale tylko z własnej nieprzymuszonej woli. Gdybym się był uparł, byłbym postawił na swojem, mam znaczną partję, ludzie mnie lubią, cenią... et! przyrzekłem sobie nie mięszać się więcej do tego. Pomyślałem: „Marszałku, na co ci iść wbrew swojej naturze? Daj spokój! Jeśli jest na świecie sprawiedliwość, sama ona ciebie znajdzie, na podobieństwo tego tam rzymskiego bohatera, któremu rzeczpospolita godność wodza ofiarowała, gdy siedział cichutko za piecem. Jak to mu było na imię? Hę?

Leon śmiał się ubawiony, a Nowolecki o czem innem myślał. Nikt nie odpowiedział Nosowiczowi, który bynajmniej na to nie zważając, dalej rozprawiał, niewyczerpany w szczegółach i opowiadaniu o sobie samym.

Gdy w końcu do domu z żoną odjechał, już dawno było po północy. Pani Brygida upadała ze znużenia. Nie mogła też doprowadzić do skutku zamiaru swego, rozmówienia się na serjo z Leonem. Do jutra to odłożyła.

Sen jednak nie wszystkich nawiedził tej nocy w Malinnie i tak matka jak Leonowa i Nowolecki, niewiele o jego dobroczynnym wpływie wiedzieli. Do rana w pokojach obu pań błyskało światło, o czem Jerzy naocznie się przekonał chodząc długo po ogrodzie pomimo chłodu i wilgoci i dopiero gdy świtać zaczęło, a do koła dworu wszczął się ruch budzącej się służby, wrócił pod dach i z ciężkiem sercem legł na chwilowy spoczynek.

(C. d. n.)

w miarę organicznego rozwoju swobód konstytucyjnych i wzmagającego się współdziałania czynników obywatelskich w autonomicznej administracji, oraz w miarę rozszerzającej się sfery działalności państwa w dziedzinie polityki ekonomicznej ustawicznie się wzmagały, nabierając coraz to większego praktycznego znaczenia dla ogółu rolników.

Do najróżnorodniejszych przeto spraw około polepszenia techniki rolniczej, chowu bydła i rozwoju rozmaitych gałęzi przemysłu rolniczego przybył cały szereg zadań ogólniejszego znaczenia, jak wydawanie opinji o projektach do ustaw, wnoszenie żądań i memorjałów do władz i ciał parlamentarnych, staranie o rozwój szkolnictwa rolniczego, współdziałanie przy wykonywaniu ustaw i rozporządzeń, dotyczących stosunków rolniczych, zbieranie i umiejętne grupowanie dat statystycznych itp.

Brzemię to podniosło niezawodnie powagę naszych towarzystw rolniczych, dając im możność i prawo rozwinięcia rozległej i dla ogółu ziemian pożytecznej działalności, lecz równocześnie przygniotło je tak bardzo, iż w swojej obecnej organizacji bardzo jeno niedostatecznie podołać mogą stawianym ku sobie żądaniom.

Najważniejszą przyczyną tej względnej niemocy Towarzystw rolniczych jest niezawodnie brak funduszów na cele rolnicze i brak wydatnych subwencyj ze strony państwa, pomimo ciągłych o to starań i zabiegów, źródła zaś tej niemocy szukać należy przedewszystkiem w braku oficjalnej reprezentacji i organizacji stanu rolniczego w kraju, w obec rządu i państwa.

Ani Towarzystwa nasze rolnicze, ani komitety centralne przy obecnej swej organizacji nie tworzą takiej reprezentacji, albowiem obejmują one tylko pewną część ogółu ziemian, dobrowolnie w skład ich przystępujących i również dobrowolnie uiszczających drobne roczne wkładki, i nie posiadają onezadnej ustawowej podstawy dla swoich praw i obowiązków. To też nie bez pewnej racji jest przypuszczenie, iż rządy z przyczyn tak skąpo udzielanych subwencyj rządowych na cele rolnicze jest niezawodnie brak organu wykonawczego, któryby był obowiązanym dostarczać rządowi autentycznych informacyj o stanie i potrzebach rolnictwa w każdym kraju koronnym, któryby obowiązanym był ściśle liczyć się z funduszów subwencyjnych i był zarazem z ustawy odpowiedzialnym za dopełnienie zleceń, powierzonych mu przez ministerstwo rolnictwa lub inne władze centralne.

Tak zapatrywało się na sprawę Izb rolniczych krakowskie towarzystwo rolnicze zwołując ankietę.

W skład jej pod przewodnictwem wiceprezesa Towarzystwa weszli pp: — dr. J. Brzeziński, Karol Czecz, M. Dydyński, dr. J. Leo, A. Lippoman, dr. Stan. Madejski i Wł. Struszkiewicz. Ponieważ zadaniem ankiety będzie wypracowanie projektu ustawy krajowej o Izbach rolniczych, wzięto przedewszystkiem pod dyskusję zasady, na których ustawa ma się opierać, w dalszym zaś ciągu obradowano nad przyjętym już na ogólnem zebraniu Towarzystwa w 1878 r. projektem, o ile mógłby takowy za pożądany substrat do nowego projektu, jaki Towarzystwo wnieść zamierza do Sejmu.

Zgodzono się więc przedewszystkiem, iż żądać należy Izb rolniczych jedynie dla Galicji, pominąć zaś na razie zorganizowanie centralnej, przy ministerstwie rolnictwa urzędować mającej Rady rolniczej, coby mogło przewlec i utrudnić utworzenie tych Izb w Galicji.

Zgodzono się dalej, że zakres działania Izb rolniczych, których może być kilka w Galicji, obejmować ma analogicznie do organizacji Izb handlowych zastępstwo i popieranie wszystkich ważniejszych interesów stanu rolniczego. Czynność Izby różnić się będzie jednakowoż tem od działalności obecnego Towarzystwa, iż będzie oficjalną, ustawowo określoną i zagwarantowaną, a więc poważniejszą i skuteczniejszą.

Sprawy, które przekazane zostawać będą Izbom w części przez ogólne zebranie wszystkich członków, a w części przez Wydział. Liczba członków Izb wynosić będzie od 50—60 osób, obieranych na lat sześć, Wydział zaś będzie liczył 10 członków, nie licząc prezesa i jego zastępcy. Ogólne zebranie zwoływane być ma przynajmniej raz na rok celem załatwienia spraw ogólniejszego znaczenia, jak n. p. wyboru Wydziału i prezydjum, wniosków Wydziału itp.

Wydział obraduje pod przewodnictwem prezesa, a posiedzenia odbywać się mają raz w miesiąc. Jest on właściwą reprezentacją i władzą wykonawczą Izby. Do pomocy posiadać będzie Wydział biuro Izby, a więc sekretarza i potrzebne siły kancelaryjne. Wydział winien corocznie składać Namiestnictwu i Wydziałowi krajowemu sprawozdanie z czynności ubiegłego roku, a zarazem przedstawiać swoje spostrzeżenia co do ogólnego stanu rolnictwa, oraz życzenia i wnioski w tym przedmiocie. Władze rządowe i autonomiczne obowiązane są wspierać Wydział w jego czynnościach i udzielać mu potrzebnych wyjaśnień i wykazów.

Na pokrycie wydatków ma Izba rolnicza prawo uchwalać dodatki do podatku gruntowego do wysokości dwóch centów od złotego reńskiego, co zapewni jej zupełnie fundusze na pokrycie potrzeb zadań i czynności. Celem skuteczniejszej obrony interesów stanu rolniczego otrzymać ma Izba prawo wysyłania jednego posła na Sejm krajowy.

Posiedzenie powstałej ankiety, na którem nastąpi zapewne ostateczne sformułowanie powyższych zasad, odbędzie się po wiedeńskim kongresie rolniczym około 15 września b. r.

Eskadra austrjacka na wodach niemieckich.

Austrjacka eskadra zawita dzisiaj do portu w Kilonji. Jeden okręt „Arcyksiążę Rudolf" zawinął tam już w poniedziałek, gdyż nie mógł towarzyszyć reszcie eskadry w wycieczce jej do Norwegji. Przepływając Bełt natrafił „Arcyksiążę Rudolf" na skałę podwodną, która go nadwerężyła nieco, uszkodziwszy tylko jego śrubę. Dla naprawy jej zawinął do portu kilońskiego, gdzie oczekuje na resztę okrętów, jako to: „Arcyksiężna Stefanja", „Franciszek Józef I" i „Tygrys", które popłynęły do Norwegji a dziś przybędą do Kilonji. Załoga okrętu „Arcyksiążę Rudolf" doznała w Kilonji serdecznego przyjęcia. Oficerów zaprosiła księżna Henrykowa na obiad. Codziennie zwiedzają tłumy ludzi nasz pancernik, który się wszystkim niezmiernie podoba. Nie jest on największym okrętem eskadry, gdyż przewyższa go nowy, największy okręt austrjackiej marynarki wojennej, pancernik „Franciszek Józef I" a jednak i ten mniejszy pancernik wzbudza podziw przez swe rozmiary.

Angielskie pisma illustrowane podały wizerunek tego okrętu, przyczem podniosły, że nawet angielska marynarka nie wiele ma tak pięknych i doskonałych statków. Na pokładzie tego okrętu znajdują się dwie wieże pancerne. W przedniej wieży spoczywają na lawetach Armstronga dwa działa Kruppa o średnicy 30.5 centimetrów, w tylnej wieży jedno takie działo. Między temi dwoma wieżami jest baterja o sześciu 15-centimetrowych działach. Na szczycie głównego masztu jest kosz opatrzony pancerzem stalowym. W koszu tym ustawione są mitrajlezy.

Za kilka dni, t. j. 3 września odbędzie się w porcie kilońskim przed cesarzem Wilhelmem wielka rewja, w której weźmie udział także cała eskadra austrjacka. Takiej rewji Kilonja jeszcze nie widziała: 41 pancerników z 186 działami i 8589 ludźmi załogi ustawionych będzie w jednej linji. Austrjackim okrętom wyznaczono najlepsze miejsca, tuż obok jachtu cesarskiego „Hohenzollern". Admirał Sterneck przybędzie jutro do Kilonji i obejmie naczelną komendę eskadry.

Mały Fejleton.

Katastrofa wulkaniczna w cieśninie Sundy a potop biblijny.

Katastrofa wulkaniczna w cieśninie Sundy, pomiędzy morzem Chińskiem a oceanem Indyjskim leżącej, zdumiewająca przed siedmiu laty cały świat okropnością swoją, naprowadziła niektórych geologów na porównanie jej z biblijnym potopem: Całe wyspy i wybrzeża morskie tak dalece zostały zalane, że wszystko co na nich żyło, aż do ostatniego człowieka, zatopionem zostało! Podług urzędowych raportów, 40.000 ludzi padło ofiarą strasznego żywiołu wstrząśnienia, dającego się czuć na całej kuli ziemskiej. Nowożytny ten potop w cieśninie Sundy, nastąpił z powodu niesłychanej gwałtowności wybuchu wulkanu, mało dotąd zwracającego na siebie uwagi, leżącego na bezludnej wyspie Krakatan, pomiędzy Sumatrą a Jawą. Wulkan ten od dwudziestu lat przeszło nie dawał znaku życia, gdy nagle 1883 roku ożył na nowo. Lecz ponieważ wyspa nie była wcale zamieszkała i od innych wysp zaludnionych znacznie oddaloną (od Sebesi 23 kilometry od Sumatry i Jawy 40) więc nie obawiano się wybuchu tem bardziej, że w tamtych okolicach oswojono się już oddawna z tajemniczą potęgą podziemnych ogni. Sama wyspa Jawa posiada ze sto po części czynnych jeszcze wulkanów. Na archipelagu Sundy łącznie z wyspami Filipińskiemi i Moluckiemi, liczą do 49 gór zionących ogniem nieustannie, albo co chwila gotowych do wybuchu. Zdawało się, że owa ciemna przy wejściu do cieśniny Sundy góra, podobna do innych wulkanów, nie zasługiwała wcale na jakąś szczególną uwagę, a jednak ona to stała się przyczyną okropnych klęsk, o jakich nikt nie mógł mieć nawet wyobrażenia. Dnia 27 sierpnia 1883 r, około 10 godziny przed południem, zapadła się większa część krateru pod naciskiem morskich bałwanów, w ogromnej masie w adających do buchających ogniem głębi wulkanu. Wtedy rozpoczęła się straszliwa, tytaniczna walka dwóch elementów to jest; ognia z wodą. Olbrzymi wodospad morski lejąc się na rozpalone kamienie, pod wpływem żaru rozkładał się na swe chemiczne elementa, zamieniając się na gaz wybuchowy, czyli na najniebezpieczniejszy ze wszystkich gazów eksplodujących. Jedna bańka mydlana takim gazem napełniona, eksplodując sprawia tak silną detonację, że w największej nawet sali ucho człowieka zaledwie znieść ją może. Detonacje, jakie właśnie poczęły się w owej straszliwej chwili, gdy wulkan Krakatan został zalewany olbrzymią masą wody, były słyszane na takim obszarze, który rozmiarami swemi przechodzi o wiele Europę.

„Pomyślmy sobie, że środkowym punktem wybuchu jest Wiedeń" — pisze Neumaer w świeżo co wyszłym pierwszym tomie swej „Historji ziemi", „to grzmoty wulkanu nietylko w Europie doskonale byłyby słyszane, lecz także we wschodniej Grenlandji, w południowej stronie Szpicbergu, Nowej Ziemli, na całej linji gór Uralskich, na wschodnich wybrzeżach jeziora Aralskiego, na południowo-wschodniej stronie Kaspijskiego morza, przy ujściu Eufratu, w zatoce Perskiej, w północnej części Czerwonego morza i w większej połowie Sahary". Żaden na świecie wybuch, o którymby historja wiedziała, nie może być porównanym nawet w przybliżeniu z straszliwą, fenomenalną potęgą huku wulkanicznej eksplozji krateru Krakatan.

W Batawji o 20 mil geograficznych odległej, skutkiem wstrząśnienia powietrza od detonacyj towarzyszących wybuchowi, pogasły nagle wszystkie światła gazowe, które w dniu tym okropnym przed południem pozapalać musiano, z powodu zakrycia słońca gęstemi czarnemi chmurami, nieustannie popiołem ziejącemi. Na całej naszej planecie atmosfera silnie poruszoną została, można to było poznać po niespokojnym ruchu barometrów. Powstałe stąd fale powietrzne, niby morskie bałwany, przeszły wielokrotnie przez kulę ziemską i wiele upłynęło czasu, zanim atmosfera powróciła do swojej równowagi.

Ponieważ eksplozje miały miejsce pod powierzchnią morską, więc nieobliczona ilość wody została wyrzuconą aż do regjonów, w których chmury przebywają. Natura zdawała się w tym paroksyzmie sama z sobą walczyć; bałwany morskie wznosiły się pod niebiosa, wyspa zaś cała, pokryta czarno-gęstemi chmurami, zdawała się być zawieszoną na firmamencie. Morze jak olbrzymi potwór zalewało z gwałtownością niesłychaną wybrzeża i sąsiednie wyspy. Leżące bliżej miejsca katastrofy zalane zostały zupełnie, a wszelkie na nich życie od potopu zginęło tak, że np. na wyspie Sabesie najmniejszego śladu po niem nie zostało. W Anjer, mieście leżącem na zachodniem wybrzeżu Jawy, pięćdziesiąt kilometrów od wulkanu odległem, przelatujące na sto stóp wysokie bałwany morskie, w przeciągu kilku minut zniszczyły do szczętu wszystkie bez wyjątku mieszkania ludzkie. Morze rozlało się daleko w głąb kraju, rzeki cofnęły się do źródeł swoich. Przez 36 godzin zapanowały ciemności nocne; szalona burza gorący deszcz popiołu, trzęsienie ziemi powiększały miarę okropności, napełniając śmiertelną trwogą małą garstkę ludzi, którym udało się unikąć śmierci. Wzburzone żywioły natury walczyły zawzięcie z sobą, zdawało się, iż nastąpił koniec świata!

Taki to straszliwy obraz zniszczenia powstał z małej na pozór i mało cenionej góry wulkanicznej, ostatecznie zapadłej w otchłanie morskie. Jakże katastrofa okropniejszą jeszcze w skutkach mogłaby się okazać, gdyby taka np. wyspa jak Jawa przez tysiące lat swojemi dwudziestoma wulkanami minowana, nagle w chwili największych ich wybuchów, naraz falami morskiemi zalaną została? Dla czegoby to nastąpić nie mogło? Kto jest w stanie utrzymywać, ażeby w ciągu lat tysięcy podobna katastrofa raz jeden przynajmniej przytrafić się nie miała?

Tu Neumaer potrąca o potop biblijny i tak o nim mówi:

Potop biblijny nietylko mojem, ale także zdaniem Suessa i wielu innych geologów nie jest prawdopodobnie niczem innem, jak tylko taką samą katastrofą, jaką opisaliśmy powyżej. I wtedy takie siły wulkaniczne były pośrednią lub bezpośrednią przyczyną gwałtownego wstrząśnienia natury; trąby morskie (cyklony) niesłychanej potęgi, pojawiające się dzisiaj także w azjatyckich strefach, musiały się wielce przyczyniać do zwiększania nieszczęsnych skutków wulkanicznych wybuchów. W samej rzeczy, roczniki trąb morskich na morzach wschodnio-indyjskich wykazują najlepiej możliwość powtarzania się od czasu do czasu potopu. Opiewają one, iż 11 i 12 października 1731 roku fale Gangesu, podniósłszy się skutkiem trąby morskiej o 40 stóp po nad poziom zwyczajny, zalały niby potop wszystko naokoło. W jednę noc więcej niż 300.000 ludzi postradało życie! Podobny wypadek przytrafił się w naszych czasach, bo 31 października 1876 roku, a więc przed czternastu laty, także w Indjach wschodnich, zatapiając obszar 141 geograficznych mil kwadratowych na 45 stóp wysoko, przyczem z miljona ludności czwarta część zatopiona została. Czyliż podobnej katastrofy nie można nazwać potopem?

„Wspomniany wyżej znakomity geolog Suess, porównywając asyryjską i perską sagę o potopie, wyprowadza wnioski następujące: 1. że fenomen natury, znany pod imieniem potopu, wydarzył się w dolnym Eufracie i był połączony z niszczącym wszystką na swojej drodze zalewem Mezopotamji. 2. Powstał on prawdopodobnie z wielkiego trzęsienia ziemi w południowych okolicach Perskiej zatoki.

Tradycje asyryjskie tak mówią o potopie biblijnym: „Doświadczony a przezorny Hasis-Adra (t. j. pełen bojaźni bożej mędrzec asyryjski Noah) wybudował okręt dla ratowania siebie i swoich, zalepiając jego szpary smołą. Gdy powstało coraz większe trzęsienie ziemi, mędrzec ów ze swoimi schronił się na okręt; wody wystąpiły z popękanych nizin ziemi; wielkie i straszne ulewy i burze sprowadziły straszną katastrofę.

Wody morskie zalewając gwałtownie niziny, wpłukiwały wszystko, co na drodze spotykały, jeden tylko statek Noaha ocalał, osiadłszy na wzgórzu znajdującem się przy ujściu Zaby, rzeki oddzielającej od północy i północy-zachodu niziny Tygrysu.

Suess szedł tutaj za tradycjami asyryjskiemi, jakie w piśmie ćwiekowem doszły do naszych czasów, a godnem uwagi, że zgadzają się w głównych zarysach z opowiadaniem biblijnem. Atoli asyryjskie bogi tylko jeden gród Suripak za jego grzechy ukarać chciały, nie zaś całą ludzkość, jak chce historja biblijna.

Asyryjski Noah wybudował statek dla swoich i swojej trzody; biblijny wziął zarazem do statku wszystkie świata zwierzęta. Biblja wykazuje czterdzieści dni deszczu; potem woda przez dni sto pięćdziesiąt stoi na piętnaście łokci wysoko po nad najwyższe gór szczyty, opadając pomału przez dziesięć miesięcy. Podług podań asyryjskich, zalanie trwało dni sześć i nocy siedm. W obudwóch podaniach wysyła Noah ptaka, aby się przekonać o wód opadaniu, a tęcza ukazując się na znak przymierza, kładzie koniec straszliwej katastrofie. W asyryjskiej jest wyraźnie mowa o trzęsieniu ziemi: „Duchy ciemności sprowadziły powódź z głębi ziemi na jej powierzchnię, wzruszając ją siłą swoją." Słowa „powódź z głębi" są równie charakterystyczne, jak słowa biblji, mówiące o „wybuchu na wierzch wód ze źródeł głębokich", fenomen przytrafiający się często podczas silnego trzęsienia ziemi, gdy wody gruntowe wydobywają się szczelinami ziemskiej skorupy.

Atoli podanie perskie wyraźniej jeszcze mówi o wybuchu wulkanicznym jako o głównej potopu przyczynie: „Z południa przybył ognisty smok. Wszystko zostało przez niego zniszczone. Dzień mienił się w noc. Ognistym ogonem nakrył większą część świata. Gwiazdy zniknęły, tylko słońce i księżyc można było dostrzedz czasami. Wrząca woda lejąc się na ziemię, zatopiła drzewa. Pośród nieustannych błyskawic padał deszcz, którego krople były wielkości człowieka. Po walce trwającej dziewięćdziesiąt dni i dziewięćdziesiąt nocy, smok, nieprzyjaciel ziemi, padł pokonany. Powstała sroga burza, woda przepłynęła, smok zapadł się w głębiny ziemi."

Tutaj zdaje się związek pomiędzy meteorologicznemi zjawiskami jest jeszcze wyraźniejszy. Ognistym smokiem przybywającym z południa, jest wybuchający wulkan, którego ogniste słupy niby wielki ogon zakrywały większą część nieba. Dym i popiół spadający przemieniały dnie i noce, a tylko słońce i księżyc można było pośród ciemnej nocy dojrzeć czasami. Nareszcie spada wrzący deszcz; znowu fenomen towarzyszący zazwyczaj wulkanicznym wybuchom. Potem woda się wznosi, powstają burze i huragany; wreszcie woda opada, smok pokonany, znika w głębiach ziemi, to jest; wulkan się zapada. Trwanie seismicznego perjodu podane jest na 90 dni, a zatem nie dłużej jak trwający na wyspie Krakatan, który jak wiadomo począł się w maju, a zakończył w sierpniu. Wszystko tedy zdaje się przemawiać za tem, iż potop biblijny w niezbyt odległych czasach przypaść musiał. Podawany przez biblję termin na 2500 lat przed Chrystusem za wiarogodny przyjąć należy.

Co jest rzeczą niezmiernie ciekawą, to że nieszczęśliwy naród Junkasów w Peru, a także inne ludy zamieszkujące południową Afrykę, posiadają o potopie tradycje, które, jak wielu uczonych utrzymuje, zgadzają się co do czasu zupełnie z biblją; ale kwestja ta potrzebuje jeszcze stanowczego rozstrzygnięcia. Egipcjanie także mówią o wielkim zalewie (potopie) ich kraju. Chińczycy także zachowali legendę mającą z tem związek. Według ich podań, zalew dochodził do nadzwyczajnej wysokości. „Owego czasu, kiedy wodne bałwany wzniosły się pod niebiosa, a wzgórza i góry zalały, wtedy wszystek naród zatopiony został".

W każdym razie potrzeba przypuszczać, iż tego rodzaju katastrofy, mogą się na naszej ziemi powtarzać; potop co przed siedmiu laty pojawił się przy cieśninie Sundy, może nam zagrażać w przyszłości większemi jeszcze klęskami. — Lecz kiedy? to pozostanie wiecznie nieodgadnioną tajemnicą.

Kronika.

Lwów 29 sierpnia.

Cesarzowa Elżbieta bawi obecnie w Paryżu. Oczekując lepszej pogody Dostojna pani przerwała podjętą podróż morską i w ścisłem incognito przybyła we wtorek z Calais do Paryża, gdzie wraz z swoją świtą zamieszkała w „Hôtel Meurice". Przyjazd Cesarzowej był tak niespodziewanym, iż publiczność paryska dopiero drugiego dnia pobytu dowiedziała się o przyjeździe dostojnego gościa, chociaż Cesarzowa ciesząc się najlepszem zdrowiem, odbywa pieszo w towarzystwie damy dworu hr. Festetics przechadzki po mieście i po lasku Bulońskim.

Dotąd niewiadomym jest termin odjazdu do Cherbourga, gdzie oczekuje yacht cesarski i skąd Cesarzowa Elżbieta popłynąć ma do Lizbony.

JE. p. namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjechał wczoraj w powiaty: tarnowski, dąbrowski i brzeski, w celu zwiedzenia robót ochronnych nad Dunajcem. W podróży towarzyszy p. namiestnikowi radzca budownictwa p Moraczewski. W niedzielę rano p. namiestnik powróci do Lwowa.

Namiestnictwo udzieliło ks. Antoniemu Podgórskiemu, rz.-kat. proboszczowi w Iwoniczu, pozwolenie zbierania w całym kraju składek na przeciąg jednego roku, celem wykończenia budowy tamtejszego zakładu sierot pod wezwaniem św. Kazimierza. Zbieraniem składek zajmować się będą osoby upoważnione przez ks. Podgórskiego i zaopatrzone w certyfikaty, przez tego kapłana wystawione, a przez starostwo w Krośnie poświadczone.

Konkursa. Magistrat miasta Sanoka rozpisał konkurs na trzy posady urzędników miejskich, a to: 1) na posadę budowniczego z roczną płacą 800 zł., 2) rachmistrza oraz kontrolora kasy miejskiej z roczną płacą 480 zł i 3) lekarza miejskiego z roczną płacą 300 zł. Kandydaci ubiegający się o jednę z tych posad mają wnieść swe podania do końca września b. r. na ręce burmistrza m. Sanoka.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował praktykanta rachunkowego, Kazimierza Szybińskiego, prowizorycznym asystentem rachunkowym w departamencie rachunkowym galicyjskiego Namiestnictwa.

Przeniesienia P. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Augusta Dobieckiego z Wadowic do Lwowa, z przeznaczeniem do służby przy Namiestnictwie; Władysława Kowalikowskiego z Pilzna do Wadowic, oraz Jana Łopuszyńskiego ze Lwowa do Pilzna.

Ślub. Wczoraj w kościele św. Antoniego o godzinie 9 rano odbył się ślub zaszczytnie znanego poety i nowelisty p. Stanisława Rossowskiego z panną Bertą Pfisterer.

Prezenty na gr. kat. probostwa otrzymali: ks. Grzegorz Fediuk z Zabłotowa na Hańkowce i ks. Aleksander Zrażewski z Prastur na Mołodżatyn.

Na ulicach naszego miasta rozpoczął się już ruch, zwiastujący koniec martwej pory i szkolnych feryj. Coraz częściej spotyka się już na chodnikach i w sklepach rodziców, którzy przywieźli dziatwę do szkół i zaopatrują jej potrzeby. Przed gmachami szkolnemi od wczoraj rojno i gwarno. Rodzice i opiekunowie spieszą tam zapisywać chłopców, a oni witają te szkolne mury, budzące tyle wspomnień, tyle drobnych radości i zmartwień. Najgwarniej i najludniej przed gmachem gimnazjum Franciszka Józefa i przed nowo wybudowanym gmachem IV gimnazjum przy ulicy Lipowej. W tych gimnazjach tłumy oblegają kancelarje dyrektorów, w salach poczekalnych tłoczno i duszno, po kurytarzach uwijają się tłumy malców i podrostków, a gwar rozmów, powitania i opowiadania o przygodach wakacyjnych — chociaż szeptane z uszanowania dla przybytku szkolnego — głośnem echem odbijają się od sklepień. W nowym gmachu IV gimnazjum z gorączkowym pośpiechem wykończają rzemieślnicy ostatnie roboty, aby z dniem rozpoczęcia nowego roku szkolnego oddać ten gmach władzom szkolnym. Chociaż zewnętrznie i wewnętrznie pozbawiony on wszelkich architektonicznych ozdób, przedstawia się on jako wzorowy budynek szkolny, bogaty w powietrze i światło, wolny od miejskiej wrzawy i pyłu. Z obszernego i widnego westybulu w prawo i w lewo wybiegają kurytarze, wyłożone cementowanemi płytami, widne i przewiewne, i okrążają czworoboczny dziedziniec. Obok tych korytarzy leżą klasy szkolne, wysokie, przestronne i pełne światła, z wewnętrznem urządzeniem zupełnie nowem. Z westybulu wprost drzwi wchodowych szerokie kamienne schody prowadzą do wyższych piąter. Tam ten sam podział lokalów. Znów więc korytarz oblega w około cały gmach i znów kilkanaście sal szkolnych wyczekuje lada dzień młodych gości. Przed frontem gmachu na obszernym placyku między ulicą Lipową a Technicką, wykończają się ostatnie plantowania. Kilkanaście sędziwych lip rozrzuconych na tym placu zwiastuje, że młodzież, uczęszczać mająca do IV gimnazjum, w chwilach wolnych od nauki znajdzie tu miły chłód i to rześkie i jędrne powietrze, właściwe sąsiedztwu drzew i będzie mogła w cieniu tych olbrzymów pohulać sobie swobodnie w kilkuminutowych przerwach między jedną godziną szkolną a drugą, aby odświeżona na ciele i umyśle z tym większym zapałem oddawała się nauce, która pod kierunkiem światłych nauczycieli, wytworzyć ma z tych młodych żywiołów obywateli rozumnych i pożytecznych.

W żeńskim wychowawczo-naukowym zakładzie p. Marji Zagórskiej (we Lwowie przy ulicy Czarneckiego l. 12) rozpoczyna się rok szkolny dnia 4 września b. r. Wpisy tak stałych pensjonarek jak i dochodzących uczenic rozpoczęły się 28 sierpnia; prowadzi je przełożona zakładu codziennie od godziny 11 rano do 6 po południu.

Program nauk w tym zakładzie jest mniej więcej taki sam, jak w ośmioklasowych żeńskich szkołach wydziałowych.

Na naukę tak języka ojczystego jak i obcych t. j. francuskiego i niemieckiego, a oraz na naukę robót ręcznych, rysunków i malowideł, zwraca się w tym zakładzie szczególną uwagę.

Temperatura Termometr wskazuje dziś + 22° R. w cieniu. Barometr 761°. Wiatr południowy — pogodnie i upał. — Na ulicach tumany kurzu.

P. M. Kozłowskiego, prof. gimnazjum męskiego w Kaliszu, którego rozprawa przed trybunałem karnym onegdaj się odbyła, wypuszczono już na wolność, gdyż prokuratorja cofnęła swe zażalenie nieważności przeciwko wyrokowi trybunału, uwalniającemu prof. Kozłowskiego od winy uchylenia się od służby wojskowej w Austrji.

Krwawa biegunka wybuchła również i na ulicy Wałowej, gdzie zaszło obecnie kilkanaście wypadków tej choroby.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo:

Dnia 28 b. m. zatamowała się oś wagonu naładowanego kamieniami przy pociągu materjałowym, wiozącym kamienie do budowy drugiego toru na przestrzeni pomiędzy Medyką a Lacką wolą. Wypadek ten został w czas spostrzeżony przez personal kolejowy w skutek czego natychmiast wstrzymano pociąg w biegu i zapobieżono wykolejeniu się wagonów.

Wagon o osi uszkodzonej, o tyle naprawiono, że mógł być przez robotników przesunięty do najbliższej stacji. Z powodu tego pociąg pospieszny Nr. 1 musiał być zatrzymany w Przemyślu, aż do usunięcia przeszkody i opóźnił się w swym biegu o 40 minut.

Zmarli. W Włostowicach w gubernji radomskiej w Królestwie Polskiem, zmarł Stanisław Karski, radzca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego. — Franciszek Janeczek, obywatel miasta Lwowa, zmarł we Lwowie w 61 roku życia. — Antoni Krykiewicz, zmarł we Lwowie w 77 roku życia.

Z miejsc kąpielowych. W Iwoniczu było w tym roku do dnia 21 sierpnia 1679 osób, a więc znacznie więcej niż w zeszłym roku o tej porze.

Dyrekcja Tow. gimnastycznego „Sokół" podaje do wiadomości, iż z dniem 1 września b. r. rozpoczyna się nauka gimnastyki. Z powodu rozlicznych domagań się, godziny nauki gimnastyki ulegną zmianie. Członkowie Towarzystwa odbywać będą ćwiczenia gimnastyczne 3 razy tygodniowo od 7—8 wieczorem i to albo w poniedziałek, środę i piątek, albo we wtorek, czwartek i sobotę. Uczniowie Towarzystwa zostali podzieleni na 3 kategorje, a mianowicie: najmłodsi wiekiem ćwiczyć się będą we wtorek, czwartek i sobotę od godziny $11^{1}/_{2}$ do $12^{1}/_{2}$ rano, starsi uczniowie we wtorek, czwartek i sobotę od $5^{1}/_{4}$ do $6^{1}/_{4}$, albo wedle życzenia mogą uczęszczać na godziny członków we wtorek, czwartek i sobotę od godziny 7 do 8 wieczorem. Panie będą odbywać ćwiczenia gimnastyczne w poniedziałek, w środę i w piątek od 5 do 6 wieczorem.

Rozkład ten godzin obowiązywać będzie tylko przez miesiąc wrzesień i październik, w miesiącach zimowych ulegnie zmianie w ten sposób, iż godziny uczniów i pań będą się odbywać o godzinę wcześniej.

Wpisy przyjmuje kancelarja Towarzystwa codziennie od godziny 5—8 wieczorem.

Uczniowie Towarzystwa płacą za godziny wieczorne 1 złr. miesięcznie i 1 złr. wpisowe, (jeżeli uczeń dotychczas jeszcze nie ćwiczył) za godziny południowe dzieci członków Towarzystwa 1 złr., nieczłonków 2 złr. Panie płacą miesięcznie 3 złr., jeżeli zaś rodzice lub mężowie a względnie same są członkami Towarzystwa 1 złr. 50 ct.

Zwracamy uwagę rodziców na dogodność godzin nauki i na niskie ceny, tak iż wcale nie mogą wymawiać się żadną z tych przyczyn.

List gończy. Dyrekcja zakładu karnego w Stanisławowie, wydała następujący list gończy: Jakób Sulima recte Szulim, wyrokiem c. k. sądu obwodowego w Stanisławowie z dnia 6 lutego 1887 r. za zbrodnię zabójstwa na karę 8-letniego ciężkiego więzienia skazany, zbiegł dnia 26 sierpnia 1890 r., z wewnętrznej roboty. Tenże jest rodem z Białobożnicy, powiatu czortkowskiego, liczy 26 lat, gr. kat. religji, wolnego stanu, średniego wzrostu, silnej budowy ciała, podłużnej twarzy, ciemnoblond włosów, niebieskosiwych oczu, zdrowej cery, o podbródku i wąsach golonych, trudni się służebnictwem, mówi po polsku i rusku. Jako szczególne znaki wymienia się małoznaczną bliznę na środku czoła, od uderzenia. W razie ujęcia powyższego zbiega, należy odstawić go do c. k. zakładu karnego w Stanisławowie.

Z Bóbrki nam donoszą, że w sobotę dnia 30 b. m. odbędzie się tam wycieczka do lasku rzymsko-katolickiego probostwa, z której dochód przeznaczony jest na rzecz miejscowej straży ogniowej Program wycieczki jest bardzo obfity i urozmaicony koncertem muzyki wojskowej. W razie niepogody odbędzie się wycieczka dnia następnego, w niedzielę.

Z Dębicy nam piszą: Dzień 26 b. m. był dla miasteczka prawdziwie dniem fatalnym, gdyż aż dwa pożary w dniu tym je nawiedziły. Pierwszy ogień wybuchł o godzinie 11 rano w domu Jortnera, drugi po godzinie 9 wieczorem w domu Barszcza. Oba razy tuż zaraz po wybuchu ognia pojawiła się na miejscu pożaru nasza straż pożarna, która pod energicznem kierownictwem inżyniera kolei Karola Ludwika p. Leglera, dokazywała prawie cudów zręczności i zdołała pożogę przytłumić. Jej to też głównie zawdzięczyć należy, że ogień nie przerzucił się na sąsiednie gęsto zabudowane domy i nie obrócił całego miasta w perzynę. W gaszeniu ognia wziął udział oddział kawalerji, załogą w mieście naszem stojący.

Z Krakowa nam donoszą: „Artykuły X. Stojałowskiego, zamieszczone w *N. Reformie* przeciw kurendzie najczcigodniejszego Biskupa tarnowskiego, wywołują ogromne zgorszenie w tutejszych sferach katolickich. A są one tak namiętne, takiego jadu pełne, że prokuratorja państwa widziała się zmuszoną dzisiejszy numer skonfiskować. Więc było już za wiele prokuratorji, a cóż dopiero dla gorliwych sumień katolickich! I dopókiż to trwać będzie takie zgorszenie?"

Z Brodów nam piszą: „Wracam z Równego, gdzie od wczoraj zaczęły już nadchodzić oddziały wojska, przeznaczonego do wielkich manewrów. Miasteczko wymyte, wyczyszczone, wybielone, wygląda świątecznie. Nawet żydzi czyściej wyglądają, a wszystko to w skutek kar sięgających do wysokości 100 rubli, nałożonych na tych, którzyby nie wybielili na nowo swojego domu. Manewra rozpoczną się w przyszłą sobotę, to jest naszego 6 września a ich 25 sierpnia. Którego dnia car przybędzie, dotąd nie wiadomo. Z obawy przed nihilistycznym zamachem, cała podróż carska trzymana jest w wielkiej tajemnicy. Szlachta nasza chciała wyprawić obiad dla cara i zapytała gubernatora Ignatjewa, czy car przyjmie zaprosiny? Nadeszła odpowiedź, że car dziękuje, ale zanadto będzie zajęty manewrami, aby być na obiedzie".

Na kongres rolniczy w Wiedniu wydelegowało Towarzystwo rolnicze krakowskie pp. Stanisława Homolacsa, dra Juljusza Lea i posła Władysława Struszkiewicza. Z zachodniej części kraju udają się nadto na kongres pp.: dr. Stanisław Larysz Niedzielski, Karol i Herman Czeczowie, dyrektor Wojciechowski, dr. Walentowicz i w. i.

Z Sassowa nam piszą: W okolicach naszego miasteczka, już od dwóch przeszło miesięcy wielkie stada dzików włóczące się po polach, ogromne wyrządzają szkody, szczególniej między kartoflami. Najwięcej od nich ucierpiała gmina Pobocz. Dotychczas zdołano ubić zaledwie 3 szkodników.

Dnia 10 b. m. odbyło się w Poboczy uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowo budować się mającą murowaną cerkiew. Obrzędu poświęcenia dopełnił dziekan oleski ks. Dawidowicz w asystencji proboszcza sassowskiego ks. Pituszewskiego i wikarych ks. ks. Zacharjasiewicza i Wachtałowskiego. Piękne kazanie, zastosowane do tej wzniosłej chwili, wypowiedział ks. Wachtałowski. Budowa cerkwi ma kosztować 4.500 zł., cegłę potrzebną do budowy wypala i dostarcza gmina sama.

Pożar. Po raz wtóry w bieżącym miesiącu wybuchł w niedzielę dnia 24 bm. pożar we wsi Łuczyńcach w powiecie rohatyńskim i zniszczył 18 zagród włościańskich, z których 4 nie były ubezpieczone. Szkoda bardzo znaczna, gdyż pastwą ognia padły prawie wszystkie tegoroczne zbiory. Ogień zdaje się wybuchł z powodu nieostrożnego obchodzenia się z zapalonym papierosem.

Emil Abranyi mszcząc się na Bismarku za to, że zaprzeczył jak to mówią „w żywe oczy", aby kiedykolwiek z Abranyiem rozmawiał, a gdy ten ostatni przybył do Kissingen, aby usprawiedliwić się z niedyskrecji, popełnionej przez wydrukowanie drażliwych ustępów interwiewu, to go Bismark wcale do siebie nie puścił — wystósował do byłego kanclerza następujący list:

„Mości książę! Ja jestem słaby i opuszczony, Pan nawet w swoim upadku jesteś wielki i potężny. Jednakże brak poszanowania dla drugich nie był nigdy częścią składową prawdziwej wielkości. Z powodu małej niedyskrecji, która w dziennikarstwie bardzo często się zdarza, i którą zawsze usprawiedliwić należy, obchodzisz się pan ze mną, jak gdybym był Francją. Takim to jest emerytowany lew; jeżeli nie może z serca obcych państw wydrzeć całych pro-

wincji, zadowalnia się tem, aby rozszarpywać jednostki, które mu fatum na jego drogę sprowadzi. Dzień i noc jechałem do pana, aby prosić o sprostowanie zaprzeczenia przez pana przeciw mnie ogłoszonego. Ludzie mniejsi od pana uznaliby może, że ten, który chce się usprawiedliwić i w zamian za to otrzymać satysfakcję, zasługuje na to, aby go przynajmniej wysłuchano. Pan jednakże zmobilizowałeś przeciw mnie swego wiernego Chrysandra, a ten postawił na stopie wojennej wszystkich detektywów, aby mi tylko drogę do pana zagrodzić. Postępowanie pańskie przypominałoby mi owego „strasznego starca“ Don Sylwę z Ernaniego, gdyby w ogóle potrzeba było w pisanej tragedji szukać fiktywnych postaci, skoro ma się żywego męża, który sam stworzył straszne tragedje w historji. Nie — mości książę — nie szukam porównania; czuję ze zgrozą tę rękę, która wierną Alzację wydarła z objęć Francji, i która biednego Arnima aż do krwi smagała i na łup śmierci wydała. Po tem wszystkiem nie dziwię się, że młodemu cesarzowi niemieckiemu tak pilno było pozbyć się pana. Pańska ręka łamie kości innym wtedy, gdy kogo po przyjacielsku ściska. Uginając się pod uściskiem tej żelaznej dłoni pańskiej wołam jak umierający gladjator: Ave Bismark! Morituri te salutat!

Norymbergia 24 sierpnia 1890.

Emil Abranyi“.

Ogromna burza srożyła się w poniedziałek dnia 25 b. m. w okolicy Komornik w pow. wielickim. Orkan wyrządził ogromne szkody tak na polach, jakoteż w ogrodach i lasach. Siła jego była tak gwałtowna, iż ludzi idących drogą i wozy ze zbożem wywracał, a wiele domów i stodół zburzył i dachy porywał. Nadto piorun zapalił stodoły w Zarębkach folwarku należącym do p. Adamskiego, i ogień zniszczył prawie wszystkie tegoroczne zbiory, zwiezione do stodół. Gdyby nie energiczna pomoc miejscowej ludności i służby dworu Komornickiego, byłyby zgorzały i inne zabudowania folwarczne.

Z Lachowic podróżnych (pod Żurawnem) piszą nam:

Dnia 25 b. m. wybuchł w gminie tutejszej w samo południe z niewiadomej przyczyny w chacie włościanina pożar, który przy wzmagającym się w takim wypadku wietrze w krótkich chwilach ogarnął wszystkie zabudowania gospodarskie i stogi napełnione zbożem, tak że o gaszeniu rozbujałego żywiołu myśleć nawet było niepodobna. Pomimo iż obejście było otoczone drzewami, przeniósł się ogień kilkaset kroków na sąsiednie dworskie, które stały się pastwą płomieni. O gaszeniu absolutnie nie było już mowy, a rozchodziło się o zlokalizowanie pożaru.

W pierwszym rzędzie miejscowa gminna straż pożarna, ze swoją sikawką, obliwszy wodą najbliższe zabudowania, przerwała i zlokalizowała poniekąd ogień. Niedługo potem, kiedy ogień był jeszcze w pełnej sile, nadbiegła niedawno zawiązana i świeżo co zorganizowana straż pożarna z Żurawna ze swoją sikawką pod osobistem przewodnictwem swego dzielnego i energicznego naczelnika Wiel. Antoniego Skrzyńskiego, który od przybycia na miejsce do samego wieczora niezmordowanie zajęty był kierowaniem i zachęcaniem ludzi do przytłumienia pożaru.

Straż ta, między którymi widzieliśmy wybitniejszych członków tejże jak: notarjusza Ludkiewicza, aptekarza Tomaszewskiego i nauczyciela Urbańskiego, energicznem swem działaniem w znacznej części przyczyniła się do ugaszenia i niedopuszczenia dalszemu szerzeniu się ognia. Za którą to czynność i przysługę obywatelską i sąsiedzką w imieniu gminy składamy publicznie serdeczne podziękowanie staro polskiem „Bóg zapłać“!

Przedewszystkiem zasługuje na uznanie i prawdziwy szacunek obywatelski postępowanie się młodego hrabiego Fryderyka Skarbka, który przyjechawszy do swego przyjaciela Antoniego Skrzyńskiego do Żurawna, ze strażą na sikawce przybył na miejsce pożaru oddalonego o milę od Żurawna i swem działaniem i naśladowania godnym przykładem okazał, iż dola i egzystencja nasza nie jest mu obojętną. Widać iż w nim płynie ludzka i szlachetna krew przodka jego, niezapomnianego ś. pamięci Stanisława hr. Skarbka.

Wasyl Kulak, wójt. *Iwan Kizima*, zastępca wójta. *Ilko Patypów*, radny. *Michajło Watylyk*, radny.

Z Warszawy donoszą nam, że znany apostata i agitator prawosławno-panrosyjski Mirosław Adolfowicz Dobrjański, syn hofrata Dobrjańskiego, zawikłanego onegdaj w lwowski proces Olgi Hrabar, rozwinął znowu swą błogą (!) działalność między unitami. Gdzie tylko się pojawi, wnet w ślad za nim idą nadużycia i gwałty, gdyż jest on prawie samowładnym panem na Podlasiu. Kto tylko nie może mu się opłacić — to bowiem jedyna droga, którą do niego trafić można — ten z góry musi być przygotowany na prześladowanie. Dzięki jemu osadzono jako „podejrzanych“ włościan Jaszczuka, Oleńckiego, Antoniuka i kilku innych, a nadto księży Omuchowskiego i Wielobyckiego. Jedyną zbrodnią ich było to, że wiernymi chcieli pozostać swej religji i namów i pogróżek nie słuchali. Wszystkich ich osadzono w cytadeli a śledztwo — o ile po barbarzyńsku — prowadzi sam apostata.

Tajemniczy dramat — W nocy ze środy na czwartek w domu przy ulicy Śliskiej w Warszawie rozegrał się jeden ze straszniejszych dramatów życiowych, wywołujących zgrozę. Morderstwo, podpalenie i samobójstwo złożyły się na jedną ponurą całość.

We wspomnianym domu mieszkali małżonkowie Teofil i Honorata Skibińscy, starzy już ludzie, i zajmowali na parterze pokój, obok którego znajdował się sklepik z wiktuałami.

W nocy o godzinie 3 po północy mieszkańcy domu zostali zaalarmowani pożarem, który wybuchł w mieszkaniu Skibińskich. Przerażeni wpadli się do ich mieszkania, ale tu widzom straszny przedstawił się obraz. Teofil Skibiński, cały w płomieniach, biegał między mieszkaniem i sklepem, wołając: „Zabiłem ją nareszcie, niech się nikt do mnie nie zbliża.“

O ratunku też w istocie nie mogło być mowy. Każdy bowiem, kto się chciał zbliżyć do płonącego starca, narażał się na wielkie niebezpieczeństwo poparzenia się i na niechybne zapalenie się odzieży, bo Skibiński ściany całe, podłogę, stoły i półki poobléwał naftą. Woda więc ognia nie gasiła, owszem potęgowała go jeszcze.

Dopiero przybyłemu w kilka minut oddziałowi straży pożarnej udało się pożar przytłumić. Po ugaszeniu ognia znaleziono Skibińskiego już nieżywego. Zwłoki jego były do połowy zwęglone. W przyległym pokoju leżał w kałuży krwi trup Honoraty Skibińskiej. Znaleziona w pobliżu siekiera wskazywała na jaki sposób Skibiński zamordował żonę.

Co spowodowało starca do tych zbrodni, nie wiadomo; może zdoła wyjaśnić to dopiero sądowe śledztwo, które już się rozpoczęło.

Czternastoletni morderca. W Neu-Arad zdarzył się wypadek, który w całem mieście wywołał przerażenie i jest nam w sobie trudną do rozwiązania psychologiczną zagadką.

Czternastoletni podrostek z zimną rozwagą i z wyrafinowaną złością zamordował starszego o 2 lata od siebie kolegę za to, że go ten złapał przy kradzieży melonów i wydał w ręce właściciela ogrodu. Najpierw pochwycił go za gardło, dusząc co siły, potem porzucił na pół omdlałego na drodze ale na to tylko, by przynieść z domu długi, ostry nóż i wepchnąć go w pierś nieszczęśliwej ofiary.

Protojerej Nikander Michniewicz, pochodzący widocznie z rodziny eks unickiej, zamieszcza w *Podolskich Eparch. Wiedomostiach* zajmujące opowiadanie z czasów, kiedy bezpośrednio po rozbiorach Polski zaczęła się męczeńska dola unitów. — Ustęp ten charakteryzuje wybornie walkę wewnętrzną toczącą się wówczas w niejednej chwiejnej duszy, w niejednem elastycznem sumieniu.

W roku 1836 w początkach września autor powracał ze swym bratem po skończonych wakacjach z Proskórowa do seminarjum duchownego w Kamieńcu podolskim.

W przejeździe zatrzymali się w pewnej wsi (autor nie wymienia jej nazwiska), gdzie z ust ojca miejscowego księdza słyszeli historję jego przejścia z unji na prawosławie w roku 1795·96. — Cytujemy ją tu dosłownie według wspomnień Nikandra Michniewicza:

„Byłem księdzem unickim w Dunajowcach“ opowiadał staruszek, „gdzie już wówczas było wielu fabrykantów Niemców. Na raz przyszedł rozkaz od błahoczynnego (dziekana): albo przyjąć prawosławie, albo parafję oddać parochowi prawosławnemu.

„Niemcy, dowiedziawszy się o tem, poradzili mi, bym się po radę udał do sąsiedniego pana. Ale ten, katolickiego wyznania, ani słyszeć nie chciał o mem przejściu na prawosławie. »Zrobię cię sekretarzem mej kancelarji« mówił mi, »dam mieszkanie, ordynarję, opał i 100 złp., tylko nie zaprzepaszczaj swej duszy.«

„Zgodziłem się i napisałem o tem do ojca. Na posadzie sekretarza przeżyłem aż do wielkiego postu. Ale gdy chłopi w wielką sobotę poczęli się zbierać do święcenia chleba serce mi się ścisnęło nie mogłem wytrzymać.

„Dowiedziawszy się, że na moje miejsce jeszcze nie mianowano parocha prawosławnego, pojechałem do mego ojca (również księdza) i powiedziałem mu, że chcę przejść na prawosławie, byle mi tylko oddano parafję w Dunajowcach. — Ojciec rzekł na to: Jak uważasz... *Quisque suae fortunae faber.*

„Pojechaliśmy z ojcem do błahoczynnego, który nas radośnie przyjął i dał Dunajowce — oczywiście pod warunkiem, że przyjmę prawosławie. Rasy nie wdziewałem, bo na razie tego nie wymagano; świeżo nawróceni popi chodzili początkowo w czamarach.

„Błahoczynny polecił mi tylko, żebym w nabożeństwie nie wymieniał Papieża, i z *Credo* wypuścił *Filioque*, co też uczyniłem, a czego nikt nie spostrzegł. Czas mijał, a tymczasem rosła broda-oskarżycielka.

„Niemcy, spotykając się ze mną, pytali: Dlaczego, Ojcze Adamie, zapuszczacie brodę?

„We dwa tygodnie już wszyscy Niemcy i Polacy usunęli się odemnie; przy spotkaniu się w miasteczku, w kramach nikt mnie nie pozdrawiał, nikt się ze mną nie witał.

„Dowiedział się także o mej brodzie i ów pan. Z lasu przestano mi wydawać drzewo, a służba moja, składająca się z jego poddanych, na rozkaz pański natychmiast mnie opuściła. Dochody się zmniejszyły, żona często płakała.

„Długo się namyślałem co mam robić, aż nareszcie zdobyłem się na dziwne postanowienie: poszedłem do djaka i spytałem czy ma brzytwę. Po twierdzącej odpowiedzi rzekłem: Przygotuj mydło i ogól mnie. — Djak okropnie się przestraszył i zawołał: Co chcecie robić, ojcze? Jak się błahoczynny o tem dowie, będzie bieda. — Nie twoja rzecz — ofuknąłem go— rób swoje i ogól mnie.

„W parę minut potem ujrzałem w zwierciedle swoje dawne unickie oblicze.

„Najróżnorodniejsze uczucia miotały mą duszą; radość i trwoga brały naprzemian górę; w wyobraźni mej rysowały się to zadowolnione oblicza Polaków i Niemców, to groźna postać błahoczynnego.

„Gdy żona mnie ujrzała bez brody, zapłakała i poczęła się żalić, że się jej w tym względzie nie radziłem. Ale na drugi dzień poszedłem do miasteczka; Niemcy witali się ze mną serdecznie i jeden przed drugim na wyścigi zapraszali mnie do siebie.

„W tydzień później otrzymałem od b ł a h o c z y n n e g o rozkaz, abym przybył do niego. Podróż odwlekałem dość długo, w nadziei że broda wyrośnie; ale ona odrastała zbyt powoli. Pojechałem wreszcie do ojca, który — bojąc się następstw mego ogolenia brody — zawiózł mnie do błahoczynnego dla przebłagania go za niestałość konwertyty. — Błahoczynny przyjął mnie groźną wymówką; ale kiedym mu dał piśmienne zobowiązanie, że więcej tego nie zrobię, pozwolił wrócić do parafji.

„Odtąd już i powierzchownie zostałem prawosławnym.“

Na tem kończy się opowiadanie tego popa.

Wywóz mięsa z Rosji. *St. Peters. Wiedomosti* donoszą, że jedno konsorcjum angielskie stara się dla siebie o wyłączną koncesję wywożenia z Rosji mięsa i konserwów mięsnych.

Na siedzibę swą wybrała konsorcjum Nikołajew. Kapitał jego wynosi podobno 20 miljonów.

W Anglji dla posługi świeżo zawiązanego konsorcjum zbudowano już dwa kryte stalą parowce. Są one opatrzone przyrządami do zamrażania mięsa, i będą służyć do jego przewozu z Rosji wprost do Londynu. Parowce mają oświetlenie elektryczne i każdy z nich raz na tydzień ma odbywać drogę z Petersburga do Londynu.

Skarb. W wiosce Demczynie w pow. żytomierskim stała pustkami kaplica już od lat kilkudziesięciu. Przed kilku dniami przyjechało w nocy kilku ludzi, a wszedłszy do kaplicy wykopali dół w podłodze i zabrali znajdujący się tam kocioł z monetą i klejnotami, o czem świadczyły drobne monety złote i spinki kosztowne rozsypane na podłodze kaplicy. Kto są owi tajemniczy znalazcy i jaką wartość przedstawia skarb przez nich zabrany nie wiadomo.

Rygor niemiecki. Podczas marszu 9 bawarskiego pułku piechoty z Marktbreit w d. 20 b. m., jak donosi *Münchener allg. Ztg*, 170 żołnierzy padło zemdlonych skutkiem upału. Dwóch umarło na porażenie słoneczne, sześciu zaś jest niebezpiecznie chorych. Marsz trwał cały dzień z krótkim półgodzinnym wypoczynkiem, a oficerowie nie chcieli uwzględnić próźb szeregowców, którzy domagali się na widok padających co chwila kolegów, zaprzestania pochodu.

W ogrodzie zoologicznym.

Przed zagrodą wielbłąda.

Staś: Proszę ojca, dla czego to zwierzę nazywa się wielbłądem?

Ojciec: Dlaczego? Dlatego, że 14 dni bez wody obejść się może.

Korespondencja Administracji. *WP. T. Studziński w Sassowie* Numer 28 powieści „Aż do zgonu“ nie istnieje, gdyż przez omyłkę po Nrze 27 dano Nr. 29. Zatem układając komplet, należy po Nrze 27 kłaść Nr. 29.

Teatr. Dziś w piątek przedstawienia nie ma. Jutro w sobotę po raz dziesiąty „Oj mężczyźni mężczyźni!“ krotochwila w 4 aktach K. Zalewskiego. — W niedzielę „Gwiazda Syberji“, dramat Starzeńskiego. W poniedziałek: 1. „Złoty cielec“ Dobrzańskiego. 2. „Dzika różycka“ Blizińskiego. 3. „Lituanja“ Grottgera — obrazy z żywych osób.

Rozmaitości.

— **Kalendarz chiński.** Mieszkańcy państwa niebieskiego mają także swój „Almanach“. W kalendarzu tym podane są także i rozmaite obliczenia i przepowiednie astronomiczne, pomiędzy któremi najważniejszy dział stanowią wskazówki, w które dnie dobrze jest przystępować do dokonania dzieła znaczniejszego. Kalendarz ten wydaje sam rząd i tylko ten jedyny wolno w Chinach sprzedawać. Rzecz naturalna, że warkoczowi panowie przepisy kalendarza wiernie wykonywują, to też nowomianowany poseł chiński nie chciał odjeżdżać do Europy, w ów dzień, który w kalendarzu oznaczonym został jako feralny. W skutek tego statek pocztowy niemiecki musiał czekać na zabobonnego dyplomatę.

— **List kategoryczny** „Panie Redaktorze! Jeżeli w siedmnastym rozdziale drukowanej przez ciebie powieści nie umrze ta nieznośna twardego serca ciotka, lub też jeżeli szlachetny Henryk nie wygra wielkiego losu, oświadczam, iż przestaję pismo pańskie prenumerować! Jedna z prenumeratorek“.

— **Zgryźliwy.** *Rheinische Zeitung* donosi, że w drodze z Niedermendig (a w powrocie z dorocznej uroczystości strzeleckiej) „król kurkowy“ kapitanowi swemu... odgryzł ucho.

— **Nowy rodzaj handlu niewolnikami.** Od czasu kiedy w Ameryce południowej zniesiono handel niewolnikami, plantatorowie tamtejsi zaczęli uczuwać brak robotników. — W takiem samem położeniu znalazł się i rząd brazylijski, posiadający rozległe plantacje kawy. — Otóż tamtejsze ministerstwo rolnictwa wpadło na pomysł sprowadzania robotników z Europy. Z pomocą swoją przyszedł temu ministerstwu jak zwykle — Niemiec, który wszystkiego podjąć się gotów i na wszystkiem interes robić potrafi.

Dzienniki zagraniczne donoszą właśnie, że brazylijski dziennik urzędowy *Journal di commercio* ogłosił niedawno p. t. „Sprowadzanie immigrantów“ artykulik następujący:

„W sekretarjacie ministerstwa rolnictwa zawartą została wczoraj między rządem a pewnym przedsiębiorcą z Hamburga umowa co do sprowadzenia w przeciągu roku 6000 wychodźców niemieckich, austrjackich, albo z jakiegokolwiek innego kraju północnoeuropejskiego. Immigranci mają być zdrowi, silni i obyczajni, wiek ich nie może przekraczać lat 45, chyba gdyby byli ojcami rodzin; najmniej dwie trzecie części immigrantów muszą tworzyć rodziny. Powinni oni być przewożeni parowcami pierwszej klasy, urządzonemi odpowiednio, a przedsiębiorca jest obowiązany odwieść na koszt własny do ojczyzny takich wychodźców, którzyby wymienionym powyżej warunkom nie odpowiadali. Przybysze mają wylądować w porcie w Rio Janeiro albo w Santos, skąd udadzą się do miejsc, jakie sobie sami wybiorą.

Rząd udzieli im wszelkich przywilejów z jakich korzystają wszyscy immigranci w ogóle. Jako subwencję na koszta podróży państwo płacić będzie po 4 fst. za każdego immigranta liczącego ponad lat 12, po 2 fst. za liczącego lat 7 do 12, a po 1 fst. za każdego liczącego lat 3 do 7.“

Szkoda, że *Journal di commercio* w notatce tej zapomniał dodać czy też umyślnie opuścił, ile ów przedsiębiorca hamburski za tę dostawę ma otrzymać i jak biali murzyni sprowadzeni z Europy będą płatni. Że zapłata ich będzie licha, wnosić można stąd, że do robót w plantacjach krajowcy wcale się nie garną, a przecież Brazylja ma swoich lazaronów. — Szkoda, że *Journal di commercio* szczegółów owych nie podał; one bowiem niejednemu otworzyłyby oczy i wytłumaczyłyby, że obiecanki ajentów hamburskich są tylko lepem na gile.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 17 do 26 bm. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Suchej Woli (p. cieszanowski), Pisarach (p. chrzanowski), Bolejowie (p. doliński), Mysłowie i Podmichalu (pow. kałuski), Mszanie (p. krośnieński), Strzeszycach (p. limanowski), Ciśnie (p. liski), Kliszowie (p. mielecki), Jastrzębiku (p. nowosądecki), Sromowcach niżnych (p. nowotarski), Ulanowie (p. niski), Kamionce woł. (p. rawski), Skomorochach now. (p. rohatyński,) Nowejwsi (p. rzeszowski), Brześcianach (p. samborski), Smolnicy (p. siaromiejski), Drahasymowie, Kniażem, Załuczu (p. śniatyński), Klimcu, Karlsdorfie, Pławiu, Ławocznem, Orawie, Poharze, Tucholce, Stenawie niżnej, Synowódzku niżnem, Poboku, Skolem (p. stryjski), Matkowie (p. turecki), Holeszowie (p. żydaczowski), Cichach ad Ujsoly i Karbielowie (p. żywiecki).

Nosaciznę u koni: w Stogrydówce ad Pieniaki (p. brodzki), Wojniłowie (p. kałuski), Różyskach (p. skałacki), Brzezinie (p. żydaczowski).

Zarazę wąglikową: w Miechowicach (p. dąbrowski), Denysowie (p. tarnopolski).

Różę wąglikową: w Borkach, Suchymgruncie i Swarzowie (p. dąbrowski), Turylcach (p. borszczowski), Trościańcu (p. jaworowski).

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Woli radłowskiej (p. brzeski), Hańczowie i Bednarce (p. gorlicki), Świątkowie wielkiej, Kontach (p. jasielski), Przedborzu (pow. kolbuszowski), Żyndranowie (p. krośnieński), Przedmieściu (p. łańcucki), Bystrej, Rabce (p. myślenicki), Piwnicznej (p. nowosądecki), Ostrowie (p. przemyski), Nagawczynie, Woli ocieckiej (p. ropczycki).

Parchy u koni w Jaworznie (p. chrzanowski).

Zaraza wąglikowa w Dźwiniaczce (pow. borszczowski).

§ **Do konwersji** 5procentowych listów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, złożonych w depozytach lub posiadanych przez fundacje, instytucje i korporacje, które w wyznaczonym terminie po dzień 31 lipca rb. o konwersję tych listów na 4½ procentowe podań nie wniosły, wyznacza przeprowadzający tę konwersję galic. Bank kredytowy ponowny termin do 30 września rb. — Po upływie tego terminu nadesłane zgłoszenia nie będą uwzględnione.

§ **Towarzystwo** ku popieraniu uprawy tytoniu wniosło na ręce galic. Towarzystwa gospodarczego petycję do ministerstwa rolnictwa o udzielenie mu subwencji 600 zł., której zamierza użyć na wydanie podręczników w obu językach krajowych, naukowo i popularnie napisanych o fachowej uprawie tytoniu, jakoteż o suszeniu liści tytoniowych.

Wobec tego zamiaru jest prawie pewność, że ministerstwo nie odmówi tej prośbie, a jeżeli już nie wzgląd na ekonomiczne potrzeby Galicji, to chociażby wzgląd na własny interes skarbu państwa, który wiele zyskać może przez racjonalniejszą uprawę tytoniu, powinienby skłonić władze centralne, aby poparły Towarzystwo uprawy tytoniu i podniosły tę upadającą w Galicji gałąź gospodarstwa wiejskiego.

Wiedeń 27 sierpnia.

(*Z*) Z większą stanowczością niż dni poprzednich rzuciła się dziś nasza spekulacja ku zwyżce kursów i istotnie przeprowadziła poważną repryzę w papierach spekulacyjnych. Ku temu podniosły tutejsze usposobienie giełdowe i pomyślne notowania wieczorne na zagranicznych targach i nieznaczne, lecz niespodziewane podrożenie waluty złotej. Wbrew przeto mdłej tendencji berlińskiej giełdy, targ nasz pracował gorączkowo nad dalszym rozwojem kursów, przeważnie zaś opiekował się walorami czysto lokalnego znaczenia, więc niezawisłemi od wahań walut. Podrożały one dziś dosyć znacznie, a obok nich podniosły się również te efekta, na których kursową wartość podziałało podrożenie waluty złotej.

W górę poszły przeto dziś nietylko Länderbanki, za któremi szedł popyt z Paryża, nietylko Kredyty i inne akcie bankowe, lecz równocześnie notowano wyżej akcje kolei wywozowych: Buschtiehradów, Ludwików, Albrechtów, Czerniowieckich, jak niemniej akcyj przemysłowych, jak węgierskich Waffenów, Salgów, Trifailów i innych walorów górniczych. Za ogólnym prądem zwyżkowym poszły również renty i papiery hipoteczne.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308 —, węgierskie 353 75 Anglobanki 165 60 Uniony 240·25 Bankvereiny 120 30 Länderbanki 234·— Ludwiki 204 75, Czerniowieckie 227 50 Renta papierowa 88 —, srebrna 89 55 austrjacka złota 106 95 papierowa 101 10 węgierska złota 101·05 papierowa 99 30 Ruble 1·26

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 29 sierpnia. Podczas wczorajszych manewrów na Wienerbergu wojsku przygrywała muzyka podczas gdy ono uderzyło na bagnety w oddział udający wroga.

Arcyksiążę Wilhelm złożył wczoraj w hotelu królewiczowi duńskiemu wizytę i zabawił u niego pół godziny.

Sofja 29 sierpnia. Od dwóch dni już gore las w Bellowie. Wszelkie możliwe środki zaradcze dla zlokalizowania pożaru już poczyniono, i wysłano na miejsce ognia jeden pułk piechoty.

Belgrad 29 sierpnia. Rezerwiści należący do armji czynnej zostaną po wyborach dnia 25 września star. stylu powołani na zwykłe coroczne ćwiczenia wojskowe.

Mons 29 sierpnia. Po wczorajszem zgromadzeniu w Porturages tłumy bastujących robotników liczące przeszło 3000 ludzi, przeciągające przez aleje, rozpędziła żandarmerja i aresztowała 4 przewódzców rozruchu. Obecnie bastuje już przeszło 16·800 robotników.

Nowy York 26 sierpnia. Nadeszłe tu wczoraj depesze z San Salvadora donoszą, iż jenerał Ezeta podpisał już ugodę pokojową z Gwatemalą.

Petersburg 29 sierpnia. Miasto Kineszoca (?) w gubernji kostromskiej zgorzało do szczętu. — Cztery tysiące mieszkańców bez dachu i środków do życia.

W mieście Orle spłonęło wczoraj 20 budynków, a w Kursku 150 domów.

W Baku spłonął statek napełniony naftą. Kapitan jest śmiertelnie poparzony, a dwóch majtków spaliło się w pożarze.

Koblencja 28 sierpnia. Na ostatniem posiedzeniu zjazdu katolików miał poseł Windthorst długą przemowę, w której zaznaczył, iż wszystkie wyznania żyją w zgodzie obok siebie, podniósł to co zrobiono już na polu socjalnem i żądał, aby zaprowadzono znów zakony i przyznano Papieżowi większą władzę. W roku przyszłym odbędzie się zjazd katolików w Gdańsku, albo w którem z miast bawarskich.

Paryż 29 sierpnia. Minister marynarki postanowił utworzyć trzeci bataljon strzelców w Senegalu.

France zaznacza, iż alarmujące artykuły zamieszczone w dziennikach niemieckich z powodu próby zrobionej z przesyłaniem rozkazu mobilizacyjnego przez ministra Freycineta są nieusprawiedliwione, gdyż Niemcy przecież także codzień zatrudniają się polepszeniem swych urządzeń wojskowych.

Kaiserslautern 29 sierpnia. Przy wyborze uzupełniającym do parlamentu niemieckiego wybrany został liberał Bruneck przeciw Grotemu, członkowi partji ludowej.

Budapeszt 29 sierpnia. Abranyi ogłasza szczegóły rozmowy, którą miał z Bismarkiem i twierdzi, że wszystko, co był wprzódy opisał, jest szczerą prawdą. Urzędnicy Bismarka ostrzegli go wprawdzie, że Bismark nie jest rad, gdy ogłaszają w dziennikach jego rozmowy i uważa to za obrazę. Jednakże ostrzeżenie to było raczej żartem, niż przestrogą poważną. Ponieważ jednak błąd popełniony przez niego jako przez dziennikarza dotyka go także jako męża politycznego, przeto składa Abranyi swój mandat poselski do sejmu węgierskiego.

Bukareszt 29 sierpnia. Doniesienia dzienników, że w łonie gabinetu wybuchły nieporozumienia z powodu wprowadzenia nowej ustawy o władzach sądowych, są nieuzasadnione. Nowa ustawa o władzach sądowych wejdzie w życie dnia 13 września, a mianowanie naczelników władz sądowych nastąpi po powrocie wszystkich ministrów z wód.

Paryż 29 sierpnia. Niektóre dzienniki podają pogłoskę, że Floureus z lewicy i Piou z prawicy czynią usiłowania, aby wspólnemi siłami obalić gabinet, gdy parlament się zbierze.

Za kilka dni pojawią się nowe rewelacje w sprawie bulanżyzmu pod tytułem: „Trzy lata konspiracji“. Rochefort oświadcza w swoim dzienniku *Intransigeant*, że dla niego obojętną jest kwestją skąd pochodzą pieniądze na agitację bulanżerską, gdyż ani on, ani jego stronnicy nie dotknęli nigdy pieniędzy ani Boulangera, ani Dillona.

Madryt 29 sierpnia. W prowincjach: Alicante, Badajez, Saragossa, Toledo i Walencja zachorowało przedwczoraj sto osób na cholerę, a z tych 47 umarło.

Mons 29 sierpnia. Wczoraj po południu przechodziło około trzechset bastujących robotników przez ulice, przyczem przyszło do kilku gwałtownych scen. — Bastujący robotnicy lżyli przechodniów i wygwizdali tych robotników, którzy nie przyłączyli się do zmowy.

Nadesłane.

Wiedeń 29 sierpnia. Pszenica na jesień 7·30 do 7.32, na wiosnę 7.68 do 7.71. Żyto na jesień 6.08 do —·—, na wiosnę —.— do —.—. Owies na jes. 6.41 do 6.42, na wiosnę 6.70 do —.—. Kukurudza stara 6·03 nowa 8·09 do 6·14,

Peszt 29 sierpnia. Pszenica na jes. 7.02 do 7.47, Żyto jes. —·— do —·—. Owies na jes. 6.10 do —·—, na wiosn. 6.48. Kukurudza 5 82. Spirytus 14 50 do 14.75.

Berlin 29 sierpnia. Pszenica loco 193.20, na jesień 187·25. Żyto loco 163.—, na jes 164.25. Owies loco 143·—, na jesień 137·25. Spirytus loco 40.—, na wrzesień 38.30.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 sierpnia godz 1. min —.

Akcje kredyt	309.—	Węg. kolej półn wschodn	19[illegible] —
Alpiny	98 30	Wiedeńskie losy kom	149 25
Kredyty węg	34·25	Akcje tyton	129 25
Anglobanki	165 80	Gal.obl indem	104 25
Uniony	240.—	Elbethale	236 —
Ludwiki	205·75	Länderbanki	234 50
Nordbany	277 —	Renta zł węg	101.50
Lombardy	153.65	Bankvereiny	120 10
Losy tureckie	36 —	Renta węg pap	99 45
Staatsbahny	241·50	Ruble	136 25
Czerniowieckie	228 50		

Usposobienie ożywione.

Lwów. Z Izby handlowej 29 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a.	205	2[illegible]8 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	226 50	229 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 65	99 35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108
Banku krajowego 4½% wa.	9[illegible] —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	10[illegible] 60	101 30
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 60	10[illegible] 30
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½%	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 70	99 40
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	2[illegible] 0	24 —
„ „ Stanisławowa	28	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.29	5 39
Dukat cesarski	5 32	5.42
Napoleondor	8 93	9 05
Półimperjał rosyjski	9.35	—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	1 5½	1 37½
100 marek niemieckich	55 —	55 70

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa	4·08	9·2[illegible]	[illegible]	
Z Podwołoczysk	2·20	[illegible]		[illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	[illegible]		[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		5·[illegible]		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·0[illegible]		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		[illegible]		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		[illegible]		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				[illegible]
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·[illegible]
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·38	8·30	[illegible]	[illegible]
Do Podwołoczysk	4·1[illegible]	[illegible]		[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	[illegible]	10·1[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		6·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		1[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		9·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·1[illegible]			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·1[illegible]		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·0[illegible]
„ „ tylko w piątki				2·2[illegible]
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz 59 m. rano.

18)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

— Gdybyś pani potrzebowała moich usług...

— Dziękuję.

— Krew moja... życie... cała dusza należy do ciebie.

— Wdzięczną panu jestem, ale jak na teraz żądam tylko jednego: zupełnego zaufania; o cokolwiek cię poproszę, nie odmawiaj mi.

— I cóż chcesz, abym uczynił?

Laura ścisnęła podaną sobie rękę.

— Powiedziałam już panu, że się zobaczymy dziś jeszcze — rzekła po chwili milczenia — gdy okaże się tego potrzeba, ostrzegę cię, a tymczasem...

— Mów, co mam zrobić.

— Musisz ocalić jednego z twych przyjaciół.

— Którego?

— Pana Lucjana de Grandpré.

— Czyż życiu jego grozi niebezpieczeństwo?

— Być może.

— I cóż mi rozkażesz uczynić?

— Rzecz bardzo łatwą.

— Słucham.

Dziewczę zamyśliło się przez chwilę, wreszcie podniosło główkę.

— Pan de Grandpré — rzekła — zeszłego lata poznał w Biarritz księżnę Marana i zachwycił się nią odrazu. Otóż księżna za chwilę poda mu rękę i przeszedłszy się parę razy po salonach, zaprowadzi go na galerję, tam wciągną go do gry.

— Lucjan jest bogaty — przerwał żywo Gauttier — może bez uszczerbku dla siebie przegrać kilkaset luidorów.

Laura uśmiechnęła się gorzko.

— P. de Grandpré nie przegra — odparła głosem stanowczym — grać będzie z don Juaresem lub z jakim partnerem, przez niego wybranym; w krótkim czasie wygra znaczne sumy... Lecz wierzaj mi nie powróci on z temi pieniędzmi do domu... nie dalej jak jutro czeka go może los Ireneusza de Maleville.

— Ależ to niecna pułapka!

— Ciszej, na miłość Boską.

— Jakimże sposobem mogę temu przeszkodzić?

— Przedewszystkiem bądź pan ostrożnym.. Zaufaj panu de Brécé... a we dwóch...

Powstała.

— Jakto! odchodzisz pani — zawołał Gauttier błagalnie.

— Za długo rozmawialiśmy ze sobą.

— Ale się jeszcze zobaczymy?

— Obiecuję to panu.

— A zatem do prędkiego zobaczenia.

— Do widzenia, a jeśli dbasz o życie twego przyjaciela, nie trać ani chwili czasu.

Gauttier pozostał sam. Był wzruszony, nie wiedział jak sobie począć w tym względzie.

Na szczęście, Jerzy był blisko: śledził on Gauttiera i Laurę i ciekawy był się dowiedzieć o rezultacie ich rozmowy.

Skoro tylko dziewczyna odeszła, zbliżył się do swego przyjaciela.

Gauttier powtórzył mu jej ostrzeżenie.

— Co za zuchwalstwo! — zawołał Jerzy z oburzeniem — trzeba koniecznie wyciągnąć Lucjana z tej pułapki.

— I jakże się do tego weźmiesz?

— Należy go poprostu ostrzedz o grożącem mu niebezpieczeństwie. Zostaw mi tę sprawę; za jaką godzinę spotkamy się i mam nadzieję, że resztę wieczoru przepędzimy w miejscu bezpieczniejszem.

Jerzy de Brécé miał się właśnie oddalić, gdy ujrzał zafrasowanie na twarzy Gauttiera.

— Co ci jest? — zapytał troskliwie.

— Nie powiedziałem ci wszystkiego — rzekł zmieszany — to dziewczę... Laura... chce ze mną pomówić.

— Dlaczegóż nie uczyniła tego odrazu?

— Nie wiem.

— Czy pozostaniesz?

— Obiecałem.

— Wbrew wszystkiemu, co wiesz.

— Oh! nie równaj Laury z tymi nędznikami.

Jerzy zmarszczył brwi.

— Jakżeś nierozważny! Znasz niebezpieczeństwo, grożące Lucjanowi, a pomimo to idziesz na oślep ku gorszemu może.

— Wszak Laura dała nam już dowody swej przychylności — oburzył się Gauttier.

— A któż cię upewni, że nie było to komedją, którą odgrała, aby tem snadniej wywieść cię w pole. Dowody, powiadasz? I czemuż nie zwierzy ci się zupełnie? czemu otacza się tajemniczością w obec człowieka, na którego uczciwości wie dobrze, iż może polegać.

Gauttier uścisnął rękę przyjaciela.

— Masz słuszność — rzekł — nie potrafiłbym zbić tego zarzutu, lecz cóż poczne, dziewczę to jest mi dziwnie miłem. Powiesz może, że ją kocham — ha! być może. Nie doznawałem jeszcze względem żadnej kobiety uczucia podobnego temu, które mam dla niej. Czuję, że życie moje spoczywa w jej rękach. Niedorzecznie to może; oszukują mnie lub też oszukuję się sam, lecz w położeniu, w jakiem się znajduję, niepodobna mi odtrącić sposobności dowiedzenia się prawdy.

— Ha! jak chcesz, nie nalegam już — wiem zresztą, żeby to na nic nie zdało. Idź więc w swoją stronę, a ja pójdę w swoją. Lecz skoro tylko załatwisz się z Laurą, obiecaj, że powrócisz do mnie.

— Obiecuję ci to.

— Więcej nie wymagam... Lecz czas nagli. Spostrzegam właśnie Lucjana w towarzystwie księżny, nie stracę ich z oczu i przy pierwszej nadarzonej sposobności...

Istotnie księżna Marana bardzo zręcznie lawirując, pociągnęła swego towarzysza do salonu gry.

Jerzy podążył za nim.

XVIII.

G r a.

Zdala już uderzył go wyraz twarzy Lucjana; pewien był, że atmosfera ta zaczyna już działać na jego przyjaciela i że wkrótce ulegnie pokusie. Nie pierwszy to raz Lucjan de Grandpré spotykał piękną księżnę de Marana. Kilka miesięcy przedtem, w Biarritz, należał do gorliwych jej wielbicieli, nie zdołał jednak uzyskać jej względów.

Zdało mu się, że oddalenie będzie najskuteczniejszem lekarstwem, dla tego to powrócił do Paryża; lecz w sercu uniósł jej wspomnienie — lekarstwo okazało się bezskutecznem.

To też, gdy ujrzał znowu piękną tę kobietę w pałacyku przy ulicy Varennes i gdy zdało mu się, że spostrzega w niej pewne wzruszenie i zakłopotanie, nadzieja wstąpiła w niego znowu.

Zbliżywszy się do księżnej, usiadł przy niej. Po krótkiej rozmowie, podał jej rękę i wmięszali się w tłum różnobarwny, aby przecisnąć się do jakiego miejsca ustronnego, gdzieby mogli porozmawiać swobodniej.

Księżna była wyjątkowo piękna tego wieczoru. Widząc zachwyt, jaki wzbudzała naokoło, Lucjan rozpłomienił się ku niej jeszcze bardziej.

Miała ona zaledwie lat dwadzieścia, była wzrostu średniego, czarne włosy tworzyły jakby djadem nad jej czołem; oczy błyszczały jak gwiazdy pod królewskiemi iście brwiami, purpurowe usta zdawały się nęcić do pocałunku.

Bądź przypadkiem, bądź też skutkiem powziętego z góry zamiaru, krążąc tak wśród gości, znaleźli się nagle w sali gry.

Wszystkie stoliki były zajęte, słychać było brzęk złota, szelest banknotów połączony z odgłosem kościanych sztonów.

Lecz Lucjan czując rękę księżny na swem ramieniu, nie myślał wcale o grze.

Znajdowali się teraz o kilka kroków od stolika, przy którym siedział Karol Sévérac, jeden z przyjaciół Lucjana i don Juarès de Marana.

— Spojrzyj pan na mojego wuja — rzekła księżna, schylając się nad jego uchem tak, iż musnęła je wargami.

Lucjanowi zakręciło się w głowie.

— Gdzie? — spytał nieprzytomnie.

— Czyż pan zaniewidziałeś?

— A tak, gra...

— I wygrywa — rzekła księżna z uśmiechem. — Chciałabym — dodała — żeby choć raz w życiu przegrał. Sprawiłoby mi to prawdziwą przyjemność.

— Czy chcesz pani, abym spróbował?

— A więc pan grywasz?

— Prawie nigdy.

— A zatem bądź ostrożnym.

— Ha! gotów jestem wejść dziś do jaskini lwów i bez obawy stawić czoło don Juarèsowi de Marana, lecz uczynię to pod jednym warunkiem.

— Pod jakimże?

— Musisz mi pani obiecać, że mnie nie opuścisz.

— Przysięgam, jeśli o to chodzi! Usiądę tu przy panu i nie ruszę się, dopóki nie ogołocą cię z ostatniego franka.

W chwili tej właśnie podnosił się od stołu Karol Sévérac. Lucjan pospieszył zająć jego miejsce. Księżna, wierna swej obietnicy, oparła się na poręczy jego krzesła.

Rozpoczęto partję.

Lucjan najdobroduszniej w świecie wpadał w pułapkę, nie przypuszczając nawet, iż zastawiono ją na niego.

Skłonił się on uprzejmie swemu partnerowi, don Juarèsowi de Marana; przetasowano karty; przed rozdaniem ich, nachylił się do swego partnera.

— O co gramy? zapytał obojętnie.

— Oznacz pan sam stawkę — odparł Juarès.

— Dwadzieścia pięć luidorów, jeśli to panu wszystko jedno.

— Niech będzie, dwadzieścia pięć luidorów...

— A więc zaczynamy?

— Czekam na pana.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak